

Zamieszki w Teheranie trwają

Polaryzacja sił rewolucji irańskiej

PARYŻ (PAP). Sytuacja w Teheranie pogarsza się. Wtorek był trzecim dniem demonstracji i zajęć ulicznych, które rozpoczęły się w niedzielę na tle wprowadzenia przez rząd nowego prawa prasowego, którego treścią jest próba zlamania opozycji laickiej.

Coraz wyraźniej stroną agresywną są zbrojne oddziały ugrupowania muzułmańskiego. We wtorek w godzinach rannych ulice Teheranu były ponownie widniami starć pomiędzy demonstrującymi zwolennikami laickiego nurtu rewolucji irańskiej a grupami muzułmańskimi spod znaku skrajnej linii Chomeiniego. Ci ostatni atakują przy użyciu pałek, kamieni, noży itp. przechodząc na pochody.

Grupy te w niedzielę i poniedziałek atakowały siedziby politycznych i studenckich organizacji o nastawieniu laickim.

Radio teherańskie ogłosiło dziś rano formalny zakaz wszelkich demonstracji ulicznych, wydając ostrzeżenia, że „gwardia rewolucyjna” (siły porządkowe, działające na polecenie rządu) otrzymały rozkaz wstrzymania wszelkich marszów, przy użyciu wszelkich dostępnych środków pokojowych.

Agencje określają sytuację w stolicy Iranu, jako chaotyczną. Z doniesień wynioskować można, że pogłębia się rozdział pomiędzy dwoma nurtami rewolucji — świeckim i lewicowym a religijnym i konserwatywnym.



MOSKWA — Prospekt Kalinina

Fot. CAF

Jakość wyrobów rynkowych w ocenie handlu

Rośnie liczba braków

WARSZAWA (PAP). Oceny jakości dokonywane przez handel przy odbiorze towarów i przez producentów są nadal bardzo rozbieżne. Sądzić można, że służby kontroli jakości w zakładach skłonne są nadal do zbyt dużej tolerancji w stosunku do własnej produkcji. Trudno jednak nie zauważyć, że wady ujawniane przez handel wy-

stępują znacznym stopniem w odniesieniu do tych artykułów, które znajdują się na rynku w dostatecznej a niekiedy nawet nadmiernej ilości. Powstaje więc wrażenie, iż handel stosuje ostrzejsze kryteria wówczas, gdy może sięgnąć do własnych zapasów.

W II kwartale br. handlowcy stwierdzili np. wady w 14,6 proc. chłodziarek (2,2 proc. w analogicznym okresie roku ubiegłego), dysponując równocześnie półrocznym zapasem tego sprzętu. Do najczęstszych stwierdzanych usterek należały: niesprawność agregatów, nieszczelność drzwi, złe przyczepność lakierni, a tym samym podatność na korozję. Charakter wad wskazuje więc nie tylko na bezpośredniego producenta w zakładach „Predom-Polar” we Wrocławiu wskaźnik

wadliwości wrócił z 2,5 proc. do 15,6 proc.) ale również na jego kooperantów. Warto również zauważyć, że handlowcy przywiązywali większą wagę do szczegółów, wyłączając nie tylko wadliwy sprzęt, ale również nie przyjmując lodówek, których karty gwarancyjne były niewłaściwie wypełnione. Skutki tych działań sprawdzić będzie można obserwując reklamę klientów. Handel spodziewa się ich znacznego spadku, wychodząc z założenia, że obec-

ny system kontroli znacznie zmniejsza prawdopodobieństwo przekazania złej lodówki nabywcy.

Od ubiegłego roku zmieniono również system kontroli usterek sprzętu radiofonicznego i telewizyjnego. Każdy egzemplarz sprawdzany jest przed zakupem przez odpowiednio przeszkolony personel sklepu. Wskaźnik wadliwości nie uległ jednak zasadniczym zmianom i nadal należy (DOKONCZENIE NA STR. 2)

Zakończenie sesji Komitetu Rozbrojeniowego w Genewie

GENEWA (PAP). We wtorek zakończyła się w Genewie letnia sesja Komitetu Rozbrojeniowego, która trwała od 12 czerwca br.

Komitet Rozbrojeniowy zapożyczał sprawozdanie dla Zgromadzenia Ogólnego NZ. Działalność Komitetu koncentrowała się na problematyce ograniczenia wyścigu zbrojeń jądrowych i rozbrojenia atomowego, gwarancji bezpieczeństwa dla państw nie posiadających broni nuklearnej, zakazu doświadczeń z bronią jądrową, likwidacji broni chemicznej oraz zakazu badań i produkcji nowych rodzajów i systemów broni masowej zagłady.



Spliw Dunajem cleszy się nieślabnąca frekwencja. Fot. CAF — Momo

Liczba ofiar sięgnęła 25 tysięcy osób!

Morvi miastem umarłych

DELHI (PAP). Najnowsze informacje nieoficjalnie mówią, że zapewne aż 25 tysięcy osób zginęło 11 bm. w indyjskim mieście Morvi w stanie Gudżarat i okolicznych wioskach, zatopionych wskutek przerwania się zapory na pobliskiej rzece Machhu. Setki zwłok ludzkich leży

pod grusami domów i warstwa mułu, dochodząca w niektórych miejscach do 2 metrów grubości. Ekipy ratunkowe przeszukały na razie tylko kilka domów. Dostęp do większości dzielnic utrudniają sterty gruzu i zwaliska ziemi.

Okoliczne wsie były jeszcze 13 bm. pod trzymetrową warstwą wody. Pilot helikopterów, który wykorzystując poprawę pogody zlustrował okolice 13 bm. po południu, widział tam ludzi trzymających się wierzchołków drzew.

Bezpośrednią przyczyną tragedii było przerwanie wielkiej zapory ziemnej na rzece Machhu, ok. 10 km od Morvi, przez wódę sztucznego jeziora, które wzbierało wskutek niebawem obfitych deszczów, największych w tym stuleciu.

Ulewę nekaly Gudżarat prawie 2 tygodnie bez przerwy, zaś w ciągu niespełna 24 godzin poprzedzających katastrofę, w okolicy Morvi spadło przeszło 60 centymetrów deszczu. Według wtorkowej prasy delhijskiej, napór wody na zapórę okazał się dwa razy większy od maksimum przewidzianego przez jej budowniczych.

Woda przerwała zapórę w sobotę po południu i ok. godz. 15 wlała się do Morvi fala o wysokości 4-5 metrów. Miasto liczące przeszło 60 tysięcy mieszkań-

Zaostrzenie napięcia w Irlandii Północnej

LONDON (PAP). Dalszemu zaostrzeniu uległo napięcie, panujące od kilku dni w Irlandii Północnej. Po serii demonstracji, incydentów z użyciem broni palnej, podpaleniu i blokowania ulic przez pionię samochodów w Belfastie, Londonderry i kilku mniejszych miastach tej prowincji, wystąpiło poważne niebezpieczeństwo wznowienia secesyjnych aktów terroru przez organizacje paramilitarne protestanckie. Największą z nich — Ulster Defence Association (Zrzeszenie Obrony Ulsteru) — UDA zapowiedziało powrót do działań zbrojnych, oskarżając wojska brytyjskie i siły bezpieczeństwa o bezradność wobec działalności „Skryżda Tymczasowych” Irlandzkiej Armii Republikańskiej.

Mobilizacja sił bezpieczeństwa

Rzym boi się terrorystów

RZYM (PAP). W Rzymie zapowiedziano podjęcie w najbliższych dniach nadzwyczajnych środków bezpieczeństwa w związku z groźbą nowej, zakrojonej na szeroką skalę akcji terrorystycznej w okresie obchodzonego we Włoszech 15 sierpnia święta „Ferragosto”. Decyzję w sprawie mobilizacji sił policyjnych podjęto w związku z dokonaniem 11 bm. w dwóch garażach rzymskich kradzieży ośmiu samochodów, podobnych do tych, których włoscy terroryści używali w swych najważniejszych akcjach, m.in. przy porwaniu Aldo Moro i przy zamachach na wyższych urzędników sądowych. Stan gotowości nadzwyczajnej ogłoszo-

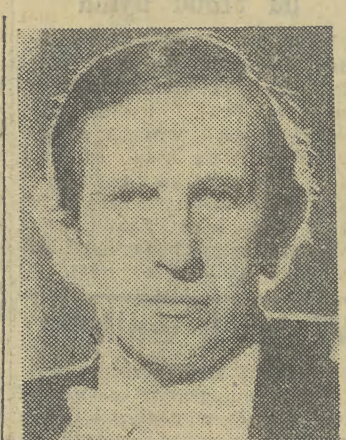
ny dla rzymskich sił bezpieczeństwa jest najpoważniejszym tego rodzaju zarządzeniem od czasu porwania byłego przywódcy Demokracji Chrześcijańskiej.

Decyzja w tej sprawie podjęta została również w związku z sygnalizowaną przez policję RFN możliwością obecności we Włoszech terrorystów zachodnoniemieckich. O napięciu panującym w Rzymie świadczy incydent, który miał miejsce w niedzielę: pewien turysta zachodnoniemiecki, przejeżdżający samochodem przez centrum miasta został potrącony przez policjanta, któremu samochód wydał się podejrzany.

„Muzyka w Starym Krakowie” piękna, bogata, ciekawa

(Inf. wł.) Dzisiaj o godz. 20.30 w kościele św. Piotra i Pawła dyrektor Stanisław Galosiński poprowadzi koncert wypełniony muzyką gregoriańską — męskie zespoły wokalne „Capelli Cracoviensis”. Jako solistę wystąpi Eugeniusz Sasiadek — tenor, Władysław Dyląg — bas, Krzysztof Łatała — organy. (Obszernej o programie festiwalu piszemy na stronie 3, magazynu „Od środy do środy”).

Festiwal „Muzyka w Starym Krakowie” jest wynikiem zainteresowań artystycznych i wielkiej pracy Stanisława Galosińskiego. Jest on uczniem dyrygentów Witolda Krzemińskiego i Bogdana Wodiczki; studiował w krakowskiej PWSM. Prowadził w Polsce wiele chórow, dyrygował w Operze Krakowskiej, stworzył zespół „Ca-



pella Byrdgosiński”. Filharmonii Pomorskiej, gdzie po raz pierwszy w Polsce na estradzie koncertował, stworzył zespół „Ca-

(DOKONCZENIE NA STR. 2)

Inauguracja festiwalu filmowego w Moskwie

MOSKWA (PAP). We wtorek wieczorem w reprezentacyjnej sali koncertowej hotelu „Rossija” w Moskwie nastąpiło uroczyste otwarcie XI Międzynarodowego Festiwalu Filmowego. W Festiwalu, będącym jedną z największych tego typu imprez w świecie i przebiegającym pod hasłem „O humanizm sztuki filmowej, o pokój i przyjaźń między narodami”, biorą udział kinematografie 104 krajów ze wszystkich kontynentów.

Na otwarcie imprezy przybyli przedstawiciele najwyższych władz państwowych ZSRR oraz ONZ i UNESCO, reprezentanci krajów uczestniczących w festiwalu, wybitni filmowcy i aktorzy.

Uroczystego otwarcia imprezy dokonał przewodniczący Państwowego Komitetu Kinematografii ZSRR Filip Jermasz, który odczytał pozdrowienia przesłane przez Leonida Breżniewa uczestnikom i gościom XI Międzynarodowego Festiwalu Filmowego.

Po zakończeniu oficjalnej części otwarcia, nastąpiło uroczyste przekazanie rządowej meksykańskiej daru — kopii radzieckiego filmu „Niech żyje Meksyk” wyprodukowanego na podstawie materiałów nakręconych w Meksyku, na początku lat trzydziestych, przez Sergiusza Eisensteina i Eduarda Tiszeła.

Studencka akcja Lato-79

AGH wróciła z dobrą cenzurką

(Inf. wł.) Kilka dni temu z kompleksowej akcji obozowej wrócił student Akademii Górniczo-Hutniczej; 270 z nich było w Tarnobrzegu, 280 w Sandomierzu. Od 4 lipca br., obecni byli praktycznie we wszystkich większych zakładach pracy, instytucjach wspomnianych miast. A że spłisli się na medal — najlepszy dowód, iż prezydent Sandomierza i Tarnobrzegu przeprowadzili między sobą...

liczając dotychczas przyjazdów w roku przyszłym. Wykazy W Sandomierzu oczekiwanych będzie 700 studentów, w Tarnobrzegu — 500.

Nie uprzedzamy jednak wydarzeń. Przyjrzynij się za to temu, że w tym roku tak wysoko oceniono krakowskie środowisko, któremu z ramienia RU SZSP AGH przewodniczy Tomasz Sprawa z II roku Wydziału Elektrotechniki, Elektro-

niki i Automatyki. Odczyt ze sprawy nr 1 uznano wkład pracy takowych działających w kołach naukowych. Koło Elektrotechniczne np. dla „Siarkopolu” w Machowie zaprojektowało zegar elektroniczny z jednoczesnym odczytywaniem temperatury; Koło Informatyków (BIT), również w Machowie pracujące, podjęło zadanie przeniesienia pamięci mini-komputerów na (DOKONCZENIE NA STR. 2)

„Mein Kampf” w antykwariatach RFN

BONN (PAP). Hitlerowska NSDAP jest partią nielegalną w Niemczech Zachodnich, a artykuł 86. kodeksu karnego RFN zabrania posiadania na składzie, importu, sprzedaży czy też rozpowszechniania materiałów popierających bądź też gloryfikujących hitlerizm. Te przestępstwa są zagrożone karą do trzech lat więzienia.

Tymczasem jednak Sąd Najwyższy w Karlsruhe wydał w lipcu orzeczenie, iż sprzedaż starych egzemplarzy „Mein Kampf” jest legalna, ponieważ jest to książka napisana w okresie przed wejściem w życie konstytucji RFN. Według opinii Sądu Najwyższego, książka „Mein Kampf”, w której Hitler wyłożył swą zbrodniczą filozofię, nie można uznać za wymierzoną w konstytucję powojennej RFN.

Sąd Najwyższy uchylił wyrok niższej instancji, skazujący antykwariusza z Norymbergii za wystawienie do sprzedaży dwóch egzemplarzy „Mein Kampf”. Antykwariusz skazano jedynie za propagowanie symboli hitlerowskich.



Nasi goście



Fot. W. Klag

Wczorajsza wizyta zastępcy NAL w redakcji przebiegała według ustalonego porzą-

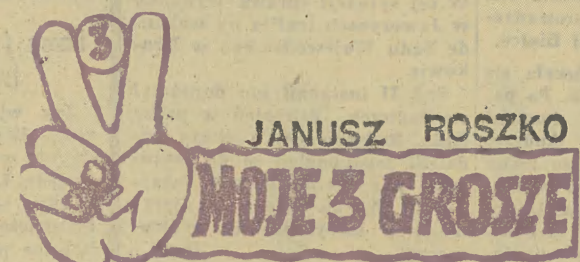
karni, w której powstaje „Gazeta”. Najpierw zwiędanie dru-

(DOKONCZENIE NA STR. 2)

Warszawie byłym 2 sierpnia. Szedłem ulicami Powiśla, gdzie jeszcze ściany kamienne poznacone są pociskami Powstania i słuchałem relacji z dnia poprzedniego. W rocznicę wybuchu zapłonęły wieczorem znicze na Powązkach, w upalny, duszny dzień snuły się nad mogiłami dymy i dźwięki zapach stęrajny ze świec. I tłum był w 35. rocznicę tak, jakiego nie było jeszcze nigdy.

Idąc ulicami miałem jeszcze w oczach sceny ze znakomitego filmu Wionczka, który wyświetlano telewizji 1 sierpnia. Przejmujący dokument tragedii, jeszcze jednego zrywu powstańczego, utopionego we krwi. Idą piękne panny ulic, modnie ubieczone, wielki lok nad czołem, długie pukle na ramionach. Buty na korkach, krótkie spódniczki. Co one niosą? Torby ze znakiem Czerwonego Krzyża. Sanitariuszki. Idą chłopcy, w szuabskich mundurach, hełmach — ale z białoczerwonymi opaskami. Każdy dźwiga jakiegoś gnata, co strzela. Gra orkiestra powstańcza na ulicy: uśmiechnięte twarze wokół, bo gra Warszawańskie melodie narodowa, za którą groziła kula w łeb. Dmuchają tu trąby ci, co grał niedługo w tramwajowej orkiestrze i skrzypkowie z filharmonii pojechał a dyryguje chłudy intelektualista w okularach, może młody Kompozitor?

I potem już są samoloty, armaty, czołgi. I ściany domów walące się w gruz, i trupami zasłane ulice i place. I cmentarze w podwórkach, na skwerkach, na placach. Ile krzyży widziałem...



Czy zatem nie należało walczyć? Należało. Zrozumieli to wszyscy. Oddziały Armii Ludowej, siły zbrojnej PPR przyłączyły się też do powstania warszawskiego, choć przecież miały inne przekonania polityczne, niż oddziały AK. Ale każdy Polak miał obowiązek strzelania przeciwko okupantom w tym momencie, gdy decydowano się na ten zryw. Zbyt długi kosztowały Polaków te wahania i rozdarcia sto lat wcześniej — a także w innych powstaniach, aby wreszcie zrozumieć konieczność jedności.

Był sobie chłopiec z ulicy Chłodnej. Miał 22 lata, gdy wybuchło powstanie. Biegł — zdecydowanie — po swojej ulicy, niósł przypadkowo nosze z ranami, jak mu ktoś kazał. Trzydzięci lat temu, na jakimś młodzieżowym zjeździe w Warszawie jechałem na ciężarówce, było cholernie zimno i wiał w oczy ceglany pył. Pilotował nas w imieniu pewnej młodzieżowej redakcji redaktor w okularach, z którym rozmawiałem o powstaniu. On widział je na własne oczy. Kuliliśmy się z zimna za szoferką, bo był grudek i jeszcze taki okropny wiatr mroźny. I pytałem go: a w jakim pan był oddziale? Ale ten redaktor mnie zagadał i się nie dowiedziałem wtedy, że nie był w żadnym. Choć w słowniku pisarzy polskich napisano: uczestnik powstania warszawskiego.

Chłopiec z Chłodnej i redaktor z ciężarówką — to jedna i ta sama osoba. Miron Białoszewski, autor słynnej książki pt. „Pamiętnik z powstania warszawskiego”.

Chłopiec z ulicy Chłodnej

skiego”. Ukazała się po raz pierwszy w 1970 roku, zyskała sobie popularność i uznanie krytyki. I w rocznicę powstania powieściowca gazetę sięgnęły do fragmentów Białoszewskiego.

Uważam, że jest to książka szczerza, w której autor zechciał się odsonić przed nami całkowicie.

Należało na pewno uchronić Białoszewskiego. Był żołnierzem, można było wydać mu rozkaz: udasz się do Krakowa, do Włodawy, do Kłaj. Czekaj na dalsze rozkazy. Ale Białoszewski by protestował: uważał, że obowiązkiem poety jest walka z karabinem w dłoni. Tak samo kiedyś uważał Ksawery Pruszyński, który zamiast do sztabu generała Sikorskiego pojechał pod Narvik, tak samo uważało wielu polskich pisarzy którzy dali dowód, że najwyższym dobrem jest dla nich Polska. Ginełi często. Traciłymi brylanty.

Może należy bronić Białoszewskiego przed pochopnymi atakami tych żurnalistów, którzy zarzucają mu, iż przedstawił powstanie za tapczanem. Miał instynkt samozachowawczy, chciał żyć. Czy każdy musi swoich dwadzieścia i parę lat wystawić na próbę śmierci od kul? Ocalił nam poeta, tym razem nikt nie strzelił brylantem w ołtarz gruzów, w ciemność podwórkowych cmentarzyków. Czy ma się teraz tłumaczyć, dlaczego dwadzieścia lat nie poszedł ze słonem na barykadę? Może był chorowity, może miał za słaby wzrok, aby celować do wroga.

„Ale chodzi mi o rzecz inną: Białoszewski przyznaje, że nie walczył, odlatywał się. Ma to coś z pokornego przyznania się: nie miałem odwagi, nie byłem żołnierzem. Widzi dużo, spisałe świetne spostrzeżenia z Warszawy powstańczej. To przecież doskonała literatura, w konwencji nieco infantylnej, stylizacji dziecięcych trochę wrażeń, zapisanych nerwowym, ruwnym zdaniem. Mamym pamiętnik z powstania warszawskiego. W którym nie ma słowa o tych, którzy walczyli i ginęli.

Literatura jest sumieniem narodu. Jakże mamy to sumienie?

Smutne i tragiczne theatrum narodowego umierania wśród walących się domów ma jeszcze jednego tragicznego aktora, który zachował chłód nieco stylizowany i notuje tylko jak walczą Polacy o swój los. Chwałymy wreszcie tę rozsądną postawę, ten dystans, krytykujemy absurd wiecznej polskiej nauki oddawania życia za ojczyznę! Lepiej dla ojczyzny żyć, niż za nią poleć! Pewnie. Ale są sytuacje, gdy nie można inaczej. Do potem człowiek wstydzi się przez całe życie. Nie, nie odnozę tego do Białoszewskiego. Spłenił swój obowiązek, odrobił: opisał powstanie.

Już gdy czytałem te książki po raz pierwszy — miałem dziwne odczucia. Te zdania krótkie, nerwowe, niby trząsk karabinu. Ale też gdzieś teatralność, gdzieś podpalająca ironia. Czytam raz jeszcze: „Człymi nocami. Barykadą. Najpierw ludzie myśleli, że ze wszystkich flag, jak te z desek tartaku i wózków na Ogródowej. (Ogródowa cała — bo wyjrzelismy na nią — była w polskich flagach — dżiwnie święto!) Zebrała i narady na podwórkach. Ustalenie kto, co, Chłuba gazetka już. Powstańcowa. W ogóle powstańcy. Sie pokazał!”

Polskie flagi — i dżiwnie święto?

„W ogóle powstańcy. Sie pokazał!”!!!!??? Przecież to ironia, szyderstwo. „Sie pokazał!”

Czy ktoś chce teraz wychowywać młode pokolenie na „Pamiętniku z powstania warszawskiego”? W jakim duchu? A może jestem patriotycznie przewrażliwiony? Osądźcie sami.

Na odnowę zabytków Krakowa

Do dnia 10 sierpnia br. na konto Zarządu Rewalacyjnego Zespołów Zabytkowych Krakowa (przypominamy konto: NBP VII O/M 35073-3221-189-85) wpłynęło 62.834.267 zł. W ostatnich dniach saldo wzbogaciła: Anna i Krystyna Dudek z Dobranowic (po 500 zł), Maria Grzybowska z Jerzmanowic (1 tys. zł), Marek Tulcja z Marszowa (1 tys. zł), Zygmunt Milej z Katowic (1.200 zł), Spółdzielnia Pracy „Metalosprzet” z Rzeszowa (3 tys. zł), Adam Grabowski z Świerkianiec (3 tys. zł), Rejon Dróg Publicznych z Limanowej (3.419 zł), Rada Zakładowa Kostrzyńskich Zakładów Papierniczych — Koło Emerydów (1.026 zł). Związek Zawodowy Hutników w Polsce — Rada Zakładowa Huty im. Gen. K. Świerczewskiego (10 tys. zł), Muzeum Archeologiczne (902 zł).

(tb)

Kronika dnia

Suszarnia zielonek w Zdni

Pomyślnie wyszedł odbiór linii technologicznej pierwszej w województwie nowosądeckim suszarni zielonek, budowanej w Zdni dla stadniny koni Siary — gospodarstwo Gładyszów. Przedsiębiorstwo Budownictwa Rolniczego Jasio potrzebowało 12 miesięcy na ukończenie tej inwestycji o wartości 13 mln zł. W czasie robót uzyskano 40 t suszu na wykonanie, którego zużycie do 200 t zielonek. Suszarnia pracować będzie na potrzeby stadniny koni przez 5 miesięcy w roku, w przerwach świadczone będą usługi dla okolicznych gospodarstw. (K-b)

Staliwo, które nie boi się korozji

Nowy materiał konstrukcyjny służy do budowy aparatury chemicznej, maszyn stosowanych w przemyśle spożywczym, czy urządzeń pracujących w środowisku korodującym — silnie zasadowym, kwaśnym lub zasadowym — uzyskali i opatentowali specjaliści z krakowskiej AGH. Jest to niskowęglowe staliwo. W porównaniu ze staliwo stosowanym dotychczas do podobnych celów odznacza się ono lepszymi właściwościami odporności, w związku z czym można z niego wytwarzać — odporne również na wysokie temperatury — części o skomplikowanych kształtach.

Z dalekopisu AUTONOMIA

(for) Komisja konstytucyjna hiszpańska Izby Deputowanych zatwierdziła statut autonomiczny dla Katalonii. Warunki zwiększenia niezależności tego regionu uzgodnione zostały ostatnio między rządem a parlamentem katalońskim. Podobnie jak było to w przypadku autonomii dla Kraju Basków, zatwierdzony statut poddany zostanie pod głosowanie w referendum.

SUKCES

Wielki sukces odniosła w Meksyku szklana Stawomira Mrońska „Emigranci”. 12. bm. w stołecznym teatrze Milan odbyło się 150. jubileuszowe przedstawienie, na którym obecny był autor. Przedstawienie otrzymało cztery pierwsze nagrody: jako najlepsza sztuka roku 1978, za najlepszą rolę aktorską, za najlepszą scenografię oraz nagrodę krytyki.

STABILIZACJA

Demokratyczny rząd Odbudowy Narodowej Nikaragui pomyślnie realizuje plan odbudowy gospodarki. Jak oświadczył członek rady kierowniczej M. Hassan, narodowy instytut do spraw reformy rolnej dokonał już wyłączenia około 250 tysięcy hektarów urodzajnych ziem, należących dotychczas do rodziny Somozy i jego współpracowników. W majątkach tych powstają państwowe kompleksy rolniczo-przemysłowe.

NARKOMANIA

Rzecznik zachodniolombieńskiego Ministerstwa ds. Rodziny na konferencji prasowej w Bonn zwrócił uwagę na zaskakujący wzrost liczby śmiertelnych ofiar narkomanii w RFN. W wielu miastach w pierwszym 7 miesiącach br. zanotowano tyle zgonów wskutek zażywania środków odurzających, co w całym roku ubiegłym. Według oficjalnych danych, w ubiegłym roku przeszło 400 osób zmarło po wstrzyknięciu zbyt dużej dawki narkotyku.

POGODA

KRAKOWSKIE BIURO PROGNOZ. IMGW INFORMUJE: Polska jest w obszarze podwyższonego ciśnienia.

PROGNOZA POGODY DLA POLSKI POŁUDNIOWEJ: Zachmurzenie małe, rano zamglenia. Temperatura w dzień od 21 do 23 stopni, w nocy od 12 do 15 stopni. Wiatr w Tatrach w dzień 12, w nocy 10 stopni. Wiatry słabe, zmienne. Przewidywane w umiarkowanie południowo-wschodnie, nieprzebiegające w umiarkowanie i dość silne południowo-zachodnie.

ORIENTACYJNA PROGNOZA POGODY NA NASTĘPNĄ DOBRĘ: Zachmurzenie umiarkowane, przejściowo duże z przelotnymi opadami deszczu, możliwe burze, nadal ciepło.

WCZORAJ NA TERMOMETRZE O GODZ. 14-TEJ: Suma opadów 23, Szczecin 23, Warszawa 21, Gdańsk 16, Olsztyn 17, Białystok 21, Poznań 21, Zielona Góra 22, Wrocław 21, Opole 21, Łódź 19, Lublin 22, Rzeszów 16.

3, 4, 5, 6

Rozmowy wietnamsko-chińskie

PEKIN (PAP). 14. bm. odbyła się w Pekinie dziesiąta sesja rokowań wietnamsko-chińskich w sprawie uregulowania spornych problemów w stosunkach dwustronnych. Szef delegacji SRW, wiceminister spraw zagranicznych Dinh Nho Liem, podkreślił w swym wystąpieniu, że praktyczne działania strony chińskiej nie powiodły się w sprawie uregulowania spornych problemów w stosunkach dwustronnych. Stwierdził on, że wyrażane przez przywódców chińskich próby podzielenia kolejnej nauki „Wietnamu” oraz powtarzające się nieustannie zbrojne prowokacje na granicy SRW sprawiają, iż osiągnięcie porozumienia w sprawie

przerwania akcji militarnych na granicy staje się sprawą bardzo pilną. Dinh Nho Liem podał krytykę politykę Chin, wskazując na ingerencję w wewnętrzne sprawy innych państw, dywersyjną działalność przeciwko SRW oraz próby rozbięcia ruchu niezaangażowanych. Wiceminister spraw zagranicznych ChRL, Hen Nien-lung, powtórzył natomiast wszystkie argumenty strony chińskiej na temat rzekomej winy Wietnamu za istniejące napięcie w regionie Azji południowo-wschodniej. Dinh Nho Liem zauważył, że taka postawa strony chińskiej nie świadczy o jej dążeniu do osiągnięcia postępu w rokowaniach.

Czy USA przyłączą Grenlandię?

WASZYNGTON (PAP). W tym tygodniu „New York Times” opublikował zdumiewający w swojej wymowie artykuł profesora uniwersytetu stanu Północna Karolina J. Weavera zatytułowany „Grenlandia część Stanów Zjednoczonych”. Autor artykułu rozwija następującą tezę: „Unia Grenlandii z Danii jest sztuczną i przynosi obu stronom same kłopoty. Choćby Dania 2 proc. swego dochodu narodowego inwestowała w Grenlandię, nie ma z tego żadnej korzyści, a mieszkańcy wyspy nie czują się związani z Europą. Grenlandczyści są wyraźnie niezadowoleni z władzy duńskiej, która czyni z nich obywateli drugiej kategorii”. Zdaniem autora istnieć tylko jedno wyjście z tej niekorzystnej dla obu stron sytuacji, a mianowicie — zerwanie unii duńsko-grenlandzkiej i utworzenie w jej miejsce unii grenlandzko-amerykańskiej.

A oto „argumenty” przedstawiane przez prof. Weavera na łamach jednego z najbardziej wpływowych dzienników amerykańskich:

„Biorąc pod uwagę potrzeby finansowe wyspy, jej obywateli

nie ma znaczenia strategicznego, a wreszcie brak lokalnego nacjonalizmu, nie trudno wyobrazić sobie proces przyłączenia Grenlandii ze Stanami Zjednoczonymi, w zamian za sfinansowanie przez USA modernizacji tego kraju. W ten sposób — kontynuuje prof. Weaver — Stany Zjednoczone rozciągnęłyby kontrolę nad wyspą o powierzchni 845.000 mil kwadratowych, jak również nad gigantycznym obszarem morskim zasobnym w łożyska i kryjącym — zdaniem geologów — poważne zasoby ropy naftowej”.

Zdaniem Weavera „unia amerykańsko-grenlandzka byłaby o wiele korzystniejsza, niż obecne rozwiązanie i o wiele bardziej „uzasadniona”, niż utworzenie niepodległej lecz gospodarczo niezależnej Grenlandii”.

Oczywiście cała ta powyższa argumentacja jest niewątpliwie logiczna z punktu widzenia Pentagonu i wielkiego biznesu amerykańskiego. Należy jednak poważnie powątpiewać, czy jej słuszność mogą uznać mieszkańcy Grenlandii, nie mówiąc już o Duńczykach.

AGH wróciła z dobrą cenzurką

(DOKONCZENIE ZE STR. 1) Maszynę M 7000 (nie pracę oczywiście jako unitką w skali kraju); Kolo Mechaników Górników opracowało temat: „Wymiana kół jedynych w porządach gasienicowych”; Kolo „Skalnik” (Wydział Górniczy) w Jędrzejku zajmowało się badaniem przestojów szybów.

Cóż, można rzecz śmiało, że i drugi rok pobytu studentów AGH w Tarnobrzegu zapisał się dobrze. Podobnie zresztą jak w Sandomerzu. Tamtejsze władze miejscowe wyraziły zresztą zadowolenie z dużej aktywności młodzieży w dziele odnowy zażytków pielnego grodu. W tym miejscu trzeba jednak dodać — pominięcia rewaloryzacji okazali się także studenci z ASP, którzy wspólnie ze swymi kolegami z uczelni technicznej za projektowali dekoracje podziemnych piwnic (udostępnianych do zwiedzania) Sandomerza. W Hucie Szkła zaś młodzież

podjęła się przebadania procesu technologicznego i spowolnienia wyeliminowania tzw. braków produkcyjnych.

Obok badań naukowych, pracy w ramach SPR-ów w tamtejszych zakładach pracy, odbywania praktyk programowych studentów w Tarnobrzegu i Sandomerzu również pokazali się z innej strony — dla mieszkańców, turystów, „urlopowiczów” przygotowali ogólny blok programów artystycznych. Wśród zespołów prezentowały się takie jak: „Waty Jagiellońskie”, kabaret „Sak” oraz „Baba”. Grupa „Pod Budą”, „Extraball”. Zaznaczyli swą obecność i plastycy, i fotograficy, i filmowcy (OMAK przygotował nawet film-reklamówkę o Sandomerzu).

Nie brakuje młodzieży i w czarnych społecznych na rzecz miast. Plac zabaw, zagospodarowanie ośrodka wypoczynkowego na Nadole — to tylko niektóre. (tb)

Nasi goście

(DOKONCZENIE ZE STR. 1) „Zarownice” — Grybów, Dorota Marks „Słoneczka” — Rąbka, Ela Citak „Słoneczka” — Bardziej, Danka Siedlarz „Płonienie” — Mszana, Danka Zielenka „Niewiedzialni” — Medzyczów, Zbyszek Solak „Sowy” — Bochnia, Ela Piotrowska „Krasnoludki” — Łazy, Lucyna Fiolek „Niezapomniani” — Wierpian, Zastępowi towarzyszyli również: rodzice bądź doradcy opiekunowie. Już po spotkaniu zgłosiła się do nagrody Małgosia Jurczak z mamą „Niezapomniani” — Jadowniki (Mokre), które miały kłopoty z terminowym dotarciem do redakcji. (zg)

Morwi miastem umarłych

(DOKONCZENIE ZE STR. 1) nowy sufit, aby otworzyć wejście na dach i uratować swoją 10-osobową rodzinę, uwieczniona przez wodę w jednym pokoju. Szczęśliwie członkowie rodziny zdążyli wejść na dach, ale cztery pozostałe osoby zginęły.

Woda opadła w sobotę wieczorem, ale wskutek przerwania

łącności telefonicznej i odejścia dróg pierwsza wiadomość o katastrofie dotarła do dalej położonych miast dopiero w niedzielę w południe.

W akcji ratowniczej uczestniczyli policja i wojsko. Władze Gdużaratu rozpoczęły zbierkę pieniędzy i odzieży dla ofiar powodzi.

Ostrożnie z grzybami!

WARSZAWA (PAP). Blisko 200 osób uległo już w br. śmiertelnemu zatruciu grzybami, mimo że jeszcze na dobre nie rozpoczęła się sezon grzybobrania. W 14 wypadkach zatrucia okazały się śmiertelne. Wśród ofiar powoływano dzieci i młodzież szkolną.

Najgroźniejsze są obecnie muchomor sromotnikowy oraz olśzywka. Ten pierwszy bardzo często mylony jest z zielonymi gołąbkami, które obficie pojawiają się w lasach. Tymczasem już 50-g. dawka tego grzyba jest śmiertelna dla człowieka. Muchomor sromotnikowy zawiera zespół trucizn, m.in. enantion i feliodyny. Objawy zatrucia występują dopiero po 12 — 24 godz. Są to bóle głowy i podbrzusza, uporczywe wymioty i biegunka. Objawy te po kilku godzinach zanikają, ale jeśli osoba zatruta nie zostanie poddana leczeniu szpitalnemu, grozi jej śmierć.

Fantuje nieślusne przekonanie, że olśzywka jest grzybem jadalnym. Tymczasem w br. już ponad 70 osób uległo ciężkiemu zatruciu tym grzybem. Nawet kilkakrotnie gotowanie, nie jest w stanie skutecznie usunąć z niego trucizny. Lepiej więc omijać ten grzyb z daleka.

Po lipowych zabiegach chemicznych nadal nie nadaje się do spożycia runo leśne z północnych rejonów kraju, a szczególnie z południowych rejonów woj. szczecińskiego, koszalińskiego, gdańskiego i elbląskiego, północnej części woj. bydgoskiego, pilskiego, gorzowskiego i toruńskiego, oraz z całego obszaru woj. olsztyńskiego i suwalskiego. Lasy w tych województwach są odpowiednio oznakowane i pilnowane przez służby sanitarne, tym niemniej są osoby, które zbierają w nich grzyby i jagody, narażając się na ciężkie zatrucie.

Rośnie liczba braków

(DOKONCZENIE ZE STR. 1) użąd go za zbyt wysoki. W II półroczu nie sprzedano z powodu wad i usterek 8 proc. odbiórników radiowych, 14 proc. odbiórników telewizyjnych czarno-białych, 8-9 proc. magnetofonów i gramofonów.

Najczęściej notowane braki miały raczej charakter drobnych mankamentów takich np. jak: niedostrojenie, brak synchronizacji itp. Nadal najlepszą jakością reprezentują magnetofony z „Kospraka” oraz telewizory 5023-20, 6101, 6102-20.

Niestety, nie poprawia się również jakość sprzętu gospodarczego domowego: odkurzaczy, robotów, mikserów itp. Wskaź-

nik wadliwości tych wyrobów wzrósł z 2 proc. w II kwartale 1978 r. do 7,2 proc. w II kwartale br. wobec jednak dobrego na ogół nasycenia rynku handlu i tu dysponuje znacznymi możliwościami obronienia konsumentów przed przykrymi nabyciami wadliwego sprzętu.

Trudniej natomiast rezygnować z partii praktyk automatyzacji. Wprawdzie liczba odrzuconych praktyk stanowi obecnie 2,4 proc. przebadanych (1,8 w II kwartale ub. r.) jednak największą część usterek ujawnia się w trakcie eksploatacji. Liczba reklamacji klientów wskazuje na pogarszającą się jakość automatów pralniczych. Najczęściej u-

sterki dotyczą programatorów i pompki wodnych, co również tylko pośrednio obciąża bezpośredniego producenta.

Przykład konkretnie wskazuje również na ograniczone możliwości kontroli ze strony handlu. W tej sytuacji nadal najważniejszą rolę ma do spełnienia kontrola jakości u producentów nie tylko tych bezpośrednich, ale wszystkich przyczyniających się do powstania wyrobu. Wchodząca w życie ustawa o jakości nakłada na nich w tej dziedzinie szczególne zobowiązania i dużą odpowiedzialność. Można mieć nadzieję, że znajdzie to swój bezpośredni wyraz w poprawie jakości wyrobów rynkowych.

Władze federalne oskarżają burmistrza i wydział policji

Policyjny terror w Filadelfii

WASZYNGTON (PAP). W Stanach Zjednoczonych doszło do bezprecedensowego wydarzenia. Władze federalne reprezentowane przez ministerstwo sprawiedliwości USA wystąpiły z formalnym oskarżeniem sadowym przeciwko burmistrzowi i wydziałowi policji miasta Filadelfia w związku z policyjnym terrorem i bezprawiem panującym w tym mieście.

Filadelfia jest czwartym co do wielkości miastem, a właściwie zespołem miejskim Stanów Zjednoczonych, liczącym około 5 mln mieszkańców i jednym z największych centrów przemysłowych i kulturalnych wschodniego wybrzeża.

Oskarżenie wysunięte przez ministerstwo sprawiedliwości USA niebawem wręcz stołki, jakie panowały w tym mieście od 8 lat, tzn. od czasu, kiedy burmistrzem Filadelfii

wybrany został Frank Rizzo, zawodowy policjant, który rozpoczął w 1943 r. służbę w stopniu szeregowca, doszedł w 1967 r. do stanowiska szefa policji miejskiej. Wyborcy na burmistrza Rizzo wygrał w 1972 r., występując ze znanym programem reakcyjnej polityki amerykańskiej operującym się na hasła „spokój i porządek”.

Pod rządami Rizzo wydział policji filadelfijski stał się czarną instytucją miasta. O tym, jak wyglądały rządy tego wydziału świadczy najlepiej zdumiewająca, a jednocześnie burząca statystyka, ujawniona przez ministerstwo sprawiedliwości. Każdego roku policjanci mordowali tam przeciętnie 75 osób, a na ich brutalność wpływało 1100 skarg rocznie, wnoszonych przez osoby bestialsko pobite przez podwładnych Rizzo. Ofiarami policyjnej brutalności sankcjonowanej, popieranej

i krytej przez burmistrza padli niemal wyłącznie Murzyni i Latynosi, czyli ludzie biedni.

Prasa amerykańska pisze o wyrażonej przez policję torturacji jako wypracowania „deparcie” policji miejskiej w Filadelfii. Np. na głowę skutego kajdankami przelichowanego kładozno grubą książką telefoniczną i walono w nią młotkiem. Takie bicia choć bardzo bolesne, nie pozostawiały śladów. Lista metod, jakimi policyjanci używali się policjanci burmistrza Rizzo jest długa i niezwykle drastyczna.

Sprawa, o której mowa, nabrała w USA olbrzymiego rozgłosu głównie z uwagi na fakt, że amerykańska policja od dawna słynie z brutalności, a ujawniające metody policyjnej filadelfijskiej wcale nie są w Stanach Zjednoczonych zjawiskiem wyjątkowym.

Kongres politologów w Moskwie

MOSKWA (PAP). We wtorek uczestnicy obradującego w Moskwie XI Światowego Kongresu Międzynarodowego Stowarzyszenia Nauk Politycznych kontynuowali dyskusję wokół wczorajszych problemów pokoju i postępu społecznego. Naukowcy pracowali w 52 sekcjach i komitetach problemowych. Liczna grupa politologów zajmowała się problemami umocnienia bezpieczeństwa międzynarodowego, przyspieszenia rozwoju społecznego — gospodarczego — młodych państw Trzeciego Świata, rolę nauk politycznych w podejmowaniu decyzji państwowych i innymi aktualnymi zagadnieniami polityki międzynarodowej.

Również w drugim dniu obrad aktywnie uczestniczyli w pracach kongresu polscy naukowcy. Wzięli oni bezpośredni udział w pracach 14 sekcji i komitetów badawczych.

„Muzyka w Starym Krakowie”

(DOKONCZENIE ZE STR. 1) umiejętnościami dyrygenckimi Starosadecki Festiwal Muzyki Dawnej. Ze swoim zespołem krakowskim występował wielokrotnie w Austrii, Czechosłowacji, Belgii, Francji, NRD, RFN, Portugalii, Rumunii, Włoszech, ZSRR. Kilkadziesiąt nagród pływających i archiwaliów „Capelli Cracoviensis”, chlubne recenzje — mówią z prawdziwym entuzjazmem i z pomocą oczywistych dowodów muzycznych o tym świetnym artyście, znawcy, organizatorze. (Olg. Jędrz.)

Rekiny u wybrzeży Sycylii

RZYM (PAP). Na Sycylii ostrzeżono ludność i turystów przed groźnymi rekina, jakie pojawiały się w wodach przybrzeżnych w pobliżu Messyny. Kapitanat portu podał do wiadomości, iż na północ od Cieśniny Messyńskiej zaobserwowano

ostatnią dużą ilość niebezpiecznych rekina. Zaobserwowane u północnych brzegów wyspy delfiny należały do tej samej rodziny co osławiony rekin białogłowy. Dochodziło one do 3-4 metrów długości i charakteryzowały się wielką żarłocznością i agresywnością. Nie wahają się atakować człowieka. Obecność żarłaczów u wybrzeży Messyny jest związana z pojawieniem się ławie tuńczyków i mączników.

Niedźwiedź napadł na stado bydła

KROSNO (PAP). W gospodarstwie fermowym w Woli Wyżniej, należącym do PGR w Mościszynie (woj. krosiński), niedźwiedź napadł na mały miśnię zwrzawał onca ogrodzenie elektrycznego pastuska i rzuciła się między liczące 800 sztuk stado krów. Zanim zdolał przepędzić brunatnego pastuska padło 6 zwierząt.

Wybuch wulkanu

DELHI (PAP). Ze zboczy wulkanu Merapi, położonego na Jawie, uciekiły w popłochu dzikie zwierzęta, z czego wyściga się wiozący, że wkrótce może nastąpić jego wybuch. Z krateru wydobywają się chmury dymu i pyłów. Już od kilku dni obserwuje się chmury gazów i dymów wydobywające się z wierzchołka Merapi, ale do tej pory uważano to za zjawisko normalne.

Tow. DANUCIE PASTERNAK Sekretarzowi Komitetu Dzielnicy PZPR Śródmieście w Krakowie, składamy wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci MĘŻA.

Egzekutywa i pracownicy Komitetu Dzielnicy PZPR Śródmieście w Krakowie

Koleżki mgr ADAMOWI SZEWYKOWI Kierownikowi Działu Spraw Pracowniczych i Organizacji naszego Wydziału — składamy serdeczne wyrazy najgłębszego współczucia po śmierci MATKI.

Dyrekcja, Rada Zakładowa i POP PZPR Krakowskiego Wydziału Pracownego RSW „Prasa-Książka-Ruch” koleżanki i koledzy

Prawomocny wyrok w sprawie sprawców wypadku w Jawczycach

(Inf. wł.) Swego czasu na łamach „Gazety” pisaliśmy o szernie o tym tragicznym wypadku. Przypomnijmy więc dzisiaj, że 7 września ub. r. na szosie łączącej Kraków z Gdowem, w miejscowości Jawczyce, poniósł śmierć idący pobożem drogi 17-letni Krzysztof Palonek. Potracił go samochód „syrena” będący własnością Jerzego Burkowski, a prowadzony przez Andrzeja Białkę.

Jak ustaliło śledztwo, przed spowodowaniem wypadku panowie raczyli się obficie alkoholem najpierw w krakowskich restauracjach, a biesiadą dokonywali w Gdowie w restauracji „Słoneczka”. Wczoraj mimo że wszyscy uczestnicy biesiady byli nietrzeźwi zdecydowano się na jazdę „syreną” do Krakowa. Samochód — dodajmy — był niesprawny, o czym wiedział jego właściciel, Jerzy Burkowski. Ten ostatni zaproponował prowadzenie pojazdu Andrzejowi Białce.

Płakająca jazda zakończyła się tragicznie w Jawczycach. Po potrąceniu przechodnia (poniósł śmierć na miejscu) Andrzej Białka zbiegł. Został po kilku godzinach zatrzymany w Krakowie. Do aresztu trafił także Jerzy Burkowski. Temu ostatniemu prokurator w akcie oskarżenia

nia zarzucił powierzenie niesprawnego samochodu nietrzeźwemu i tym samym przyczynienie się do śmierci pieszego.

Sprawę rozpatrywał Sąd Rejonowy dla Dzielnicy Kraków-Podgórze. Po wielomiesięcznym przewoźnie i licznych ekspertach biegłych skład sędziowski, któremu przewodniczył sędzia Józef Michalco uznał winę oskarżonych za udowodnioną i skazał Andrzeja Białkę na 6 lat pozbawienia wolności orzekając także w stosunku do niego zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych na lat 10, a Jerzego Burkowskiego na 2 lata pozbawienia wolności.

Wyrok Sądu I instancji został zaskarżony. Prokurator w swojej rewizji twierdził m. in., że oskarżeni otrzymali zbyt niskie kary, natomiast obrońcy Białki i Burkowskiego stali na stanowisku, iż kary te są za wysokie. W tej sytuacji sprawa wypadku w Jawczycach trafiła na wniosek Sądu Wojewódzkiego w Krakowie.

Sąd II instancji nie dopatrzył się żadnych uchybień w pracy Sądu Rejonowego, a także podzielił jego pogląd co do zasadności kar wymierzonych oskarżonym. Wyrok więc został utrzymany w mocy. Jest on prawomocny. (han)

Z głębokim bólem i żalem zawiadamiamy, że w dniu 13 sierpnia 1979 r. po ciężkiej chorobie zmarł w Krakowie, w wieku 54 lat

Kazimierz PASTERNAK

najdroższy Mąż, ukochany Ojciec, wyjątkowej dobroci i szlachetności człowiek.

Pogrzeb odbędzie się w piątek 17 sierpnia, o godz. 14, na cmentarzu Rakowickim.

Przysmy o nieskładanie kondolencji

ZONA I CORKA

Inż. Franciszek KOS

nasz najdroższy Mąż i Ojciec, zmarł nagłe w Polanach dnia 11 sierpnia 1979 r., w wieku 52 lat, pozostawiając nas po strasznej stracie.

Pogrzeb odbędzie się w czwartek 16 sierpnia, o godz. 14, z domu Przedpogrzebowego na cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

ZONA, SYN I RODZINA

SPORT • SPORT • SPORT • SPORT

Peciak z szansami na medal

Drugą konkurencją odbywających się w Budapeszcie MŚ w pięcioboju nowoczesnym była szermierka. Turniej spadkowy zakończył się dopiero o godz. 2, w nocy czasu warszawskiego.

Peciak za 42 zwycięstwa uzyskał 832 pkt. (9 miejsc), Pałci wygrał 38 walk — 864 pkt. (20 miejsce), a Olesiński 33 — 779 pkt. (34 pozycja). Tylko dwóch zawodników osiągnęło ponad 1000 pkt. Czechosłowak Adam — 1034 pkt. (za 48 zwyc.) i Niemian (USA) za 47 wygranych walk. Peciak był po 2 konkurencjach drugi za Niemcem 2057 pkt. (wspólnie z Węgrem Marackim i Horvathem) — wszyscy po 2032 pkt.

Wczoraj rozegrano trzecią konkurencję — strzelanie. Peciak wystrzelał 193 pkt., za którego otrzymał 978 punktów pięcioboju. Po 3 konkuren-

cjach Peciak jest na 7 pozycji, ale jego straty nie są wielkie. Najlepszymi strzelcami konkurencji okazali się reprezentanci ZSRR Bulgakow i Grek Xenakis — obaj po 199 pkt. i po 1110 pkt. wieloboju. Tylko o 1 punkt w strzelaniu ustąpił im Niemian (USA).

Klasyfikacja indywidualna po trzech konkurencjach: 1. Niemian (ZSRR) — 3125; 2. Bulgakow (ZSRR) — 3112; 3. Horvath (Węgry) — 3054; 4. Maracki (Węgry) — 3031; 5. Starnovsky (CSRS) — 3025; 6. Hukkonen (Finlandia) — 3019; 7. Peciak (Polska) — 3010; 8. Masala (Włochy) — 3003.

Drużynowo po trzech konkurencjach: 1. Węgry — 9049; 2. RFN — 8907; 3. USA — 8848; 4. ZSRR — 8781; 12. Polska — 8161.

Wisła — Legia i Cracovia — Tychy

Cztery godziny emocji?

Dziś znowu grają I- i II-ligowe zespoły piłkarskie. Kibice nadają sobie pytanie — czy po środkowej kolejce znowu nastąpi zmiana na pozycji lidera. Wszystko wskazuje, że tak, prowadzące w tabeli Zagłębie czeka bowiem ciężki mecz wyjazdowy do Widzewa (ten jednak gra nadal bez Bonki), natomiast wicelider Lech ma teoretycznie łatwiejsze zadanie — podejmując w swoim stadionie Odrę. Mający również 6 punktów Śląsk jedzie do Zabrze. Górnik spisyje się jak na razie zupełnie dobrze i ma tylko o jeden punkt mniej od wrocławian.

W Krakowie o godz. 19 zobaczymy mecz WISŁA — LEGIA. Krakowianie grają na razie w „kratkę”, wygrali oba mecze u siebie, przegrali jednak dwa pojedynki wyjazdowe. Pisaliśmy już o kłopotach trenera Franczaka z zestawieniem obrony. Jeśli na mecz nie zostanie zwolniony ze zgrupowania Skrobowski, to w obronie zobaczymy być może Krupnińskiego lub... Kapkę. Na szczęście wznowił już treningi Nawalka i chyba wzmożni drużynę.

Legia ma tyle sam punktów co Wisła — cztery. W ostatniej kolejce legionisi zawiedli na całej linii, przegrywając u siebie z GKS Olsztyn, gospodarze u siebie ulegli Legii, a w wyjazdowym meczu ulegli GKS Katowice.

Dziś w Krakowie (o godz. 17) zobaczymy w akcji także Cracovię, która gra z zaskakującym Tychem. Hutnik gra natomiast na wyjeździe z drugim beniaminkiem — GKS Jastrzębie. (ANS)

Co nowego u „pasiaków”?

Cracovia to nie tylko piłka nożna. Właśnie, co o słychać w innych sekcjach. Zaczynajmy od „jedynaczki”. W I lidze piłkarskiej rezerwy, drużyna, którą prowadzi nadal trener Bogdan Kulig — przebywa właśnie na zgrupowaniu w Mielcu, gdzie rozgrywa sparingowe mecze m. in. z „Juniorami miejscowej Stali”. W drużynie nie zaszły prawie żadne zmiany personalne, co przetrwało macierzysty dwójczy już z zespołem Węgrzyn-Tomaszowski.

Krakowianki do 19. bm. przebywały w Mielcu, potem wyjechały do RFN na bardzo silnie obsadzony międzynarodowy turniej m. in. z udziałem świetnej drużyny radzieckiej Zalgirisu Kowno. Powrót do kraju i już 1 września czeka Cracovię pierwszy mecz ligowy z Unią w Tarnowie.

Przed paroma dniami na zgrupowanie do Nowego Targu wyjechał hokeista. Przedtem mieli obóz ogólnorożnowy w Kamieniu na Mazurach, teraz już ćwiczą na lodzie. Trener Montean ma w programie mecze kontrol

MYŚLI TYGODNIA
9 VIII — 15 VIII 1979 r.

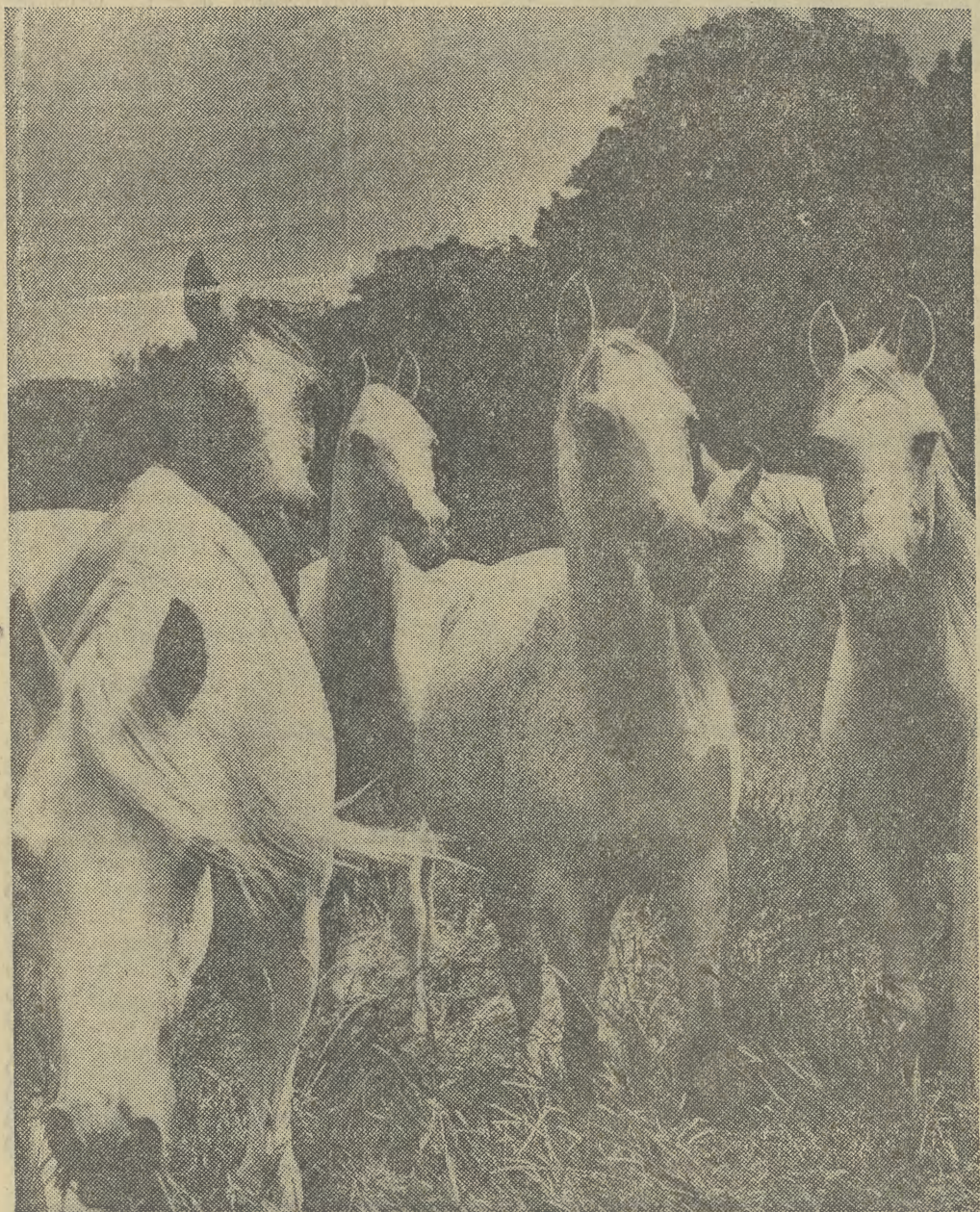
● Niektórym ludziom demokracja zdaje się być składową częścią długofalowych, perspektywicznych celów naszego ustroju, ale na co dzień, na krótką metę, jawi się jako uciążliwa, niepraktyczna i kolidująca z bieżącymi zadaniami.

(Jacek Maziarski — NOWE DROGI)

● Mistrzowie gospodarności rekrutują się głównie z dwóch rejonów. Z Wielkopolski i z południa, od Nowosądeckizny, aż po Beskidy, dokąd wszędzie jeszcze promieniuje Kraków.

(Daniel Passent — POLITYKA)

Nr 30 (330)



KONIE

Fot. Marian Gadzalski

W matni, zwanej też niewodem, albo jaszgarnikiem gromadzą się ryby i właściwie jedną mają tylko szansę wydostania się stamtąd. Mogą mianowicie przecisnąć się sprytnie i spłynąć w kierunku łodzi rybaka. Ale test to wyłącznie możliwość teoretyczna, bo nawet największe ryby nie potrafią się z matni wydostać.

Opowiadanie pana Kazia

Okoń chwytła przynętę łapczywie, jak każdy drapieżnik. Inaczej leszcze. Weźmie delikatnie najpierw lekko podrzuć spławik do góry, następnie przynęta na ukos odpłyne na chwilę, znowu wróci. Płótkę należy zacząć zaraz przy pierwszym zanurzeniu. Jeden moment — i ryba sięga, co jest na haczyku.

No a z linem to jest dopiero! Ostrożnie podpiąć do robaka, weźmie do pyska, ale delikatnie, posmakuje tylko. I tak kilka razy wystawia nasze nerwy na próbę. Trudno, trzeba wycofać spokojnie te 10 minut, albo nawet dłużej. Ja zapalam wtedy papierosa i powtarzam w myślach: będziesz ty mój, no musisz rybenko trafić do mnie. I czekam na ten jeden zdecydowany ruch. Dopiero wtedy zaczynam.

Tak sobie rozmawiam z panem Kaziem, monterem telefonów, i jest to ciekawa rozmowa, ponieważ pan Kazio zna dobrze rybnie obyczaje. Łowi od dwudziestu paru lat i chociażby z tego powodu ma ambicję, aby trafić do jego siatki największe sztuki. Nad Jezioro Drwęckie przywiózł dwadzieścia parę kilogramów peka i grochu. Teraz idzie z każdym o zakład, że złapie tym każdą rybę, jeśli będzie.

Miał niedawno taką przygodę, raczej zabawną, bardzo chętnie nam opowie. A więc w jednym miejscu nad Wigrami zanecone wcześniej ryby szły ślicznie, można było w ciemno słać z wędką. Jeden po drugim kilogramowe leszcze. Podpatrzył pana Kazię miejscowy wędkarz i jednego dnia idzie pan Kazio w to swoje miejsce, a on już tam siedzi. I ciągnie te leszcze, jakby mu się należały.

— A to jeszcze zobaczmy! — powiedział pan Kazio sam do siebie i poszedł gotować pećkę oraz groch. Wieczorem podrzucił w miejsce obok za krzakami. Tam też była jama, gdzie lubią stać większe ryby. Na drugi dzień znowu zaneć, później dzień przerwy — i przychodzi z samego rana na brzeg.

— Biorą coś? — pyta tak sobie od niechcenia tamtego, chociaż dobrze wie, że nie ma prawa, aby spławik wędkarza-intruzów nawet drgnął.

— Coś dzisiaj nie najlepiej idzie — powiedział wędkarz.

— Och ta pogoda! Ryby nie lubią, jak się zaniża na zmianę.

Tak powiedział pan Kazio i wyjął wędkę. Szły ślicznie. Cztery kilogramowe leszcze, dwa spore karpie i płocie. Tak jest, należy mieć w życiu swoje sposoby.

Różę spotykamy ze skrzypcami. Stoi nad wodą i gra rondo La Campanella z koncertu h-moll. Bardzo lubi Paganiniego, ze współczesnych muzyków Wandę Bacewicz.

Opowiadanie Róży

Dobrze (ona z tego bardzo się cieszy), że ojciec wyprowadził się do innej kobiety. Dalej pije, nawet wodę brzoźową i perfumy. Ale to tak na marginesie, raczej chciałaby poruszyć inną sprawę.

Wiadomość, którą 3 sierpnia przyniosły krakowskie dzienniki była krótka, acz wstrząsająca. Oto w Milicyjnej Izbie Dziecka w Zakopanem zamordowana została pełniąca dyżur starszy sierżant sztabowy Helena Milan. Informacja kończyła się zdaniem o ujęciu dwóch młodocianych zabójców: 16-letniego Mirosława K. i jego rówieśnika, także 16-letniego Jana J. Dziś, po kilku dniach jakie upłynęły od tamtej tragedii można już zrekonstruować zdarzenia, które miały miejsce w nocy z 1 na 2 sierpnia.

Mirek i Janek nie znali się wcześniej. Ten pierwszy przyjechał w góry z podwarszawskiego Raszyna — ten drugi ze Sosnowca. Spotkali się w Milicyjnej Izbie Dziecka oczekując na wyjaśnienie swoich zawłoków spraw Mirosław K. został tutaj przekazany przez żołnierzy Wojsk Ochrony Pogranicza, Jan J. natomiast został zatrzymany w związku z gwałtem popełnionym na starszej kobiecie. Kiedyś się już poznali, postanowili odzyskać wolność. Za każdą cenę.

Mirosław K. ma 16 lat, skończył pierwszą klasę szkoły zawodowej. Była to już druga „zawódka”, do której uczęszczał. Z pierwszej musiał odejść, gdyż otrzymywał same oceny niedostateczne. W tej drugiej szkole sło już mu podobno lepiej. Mimo tego postanowił „pójść w Polskę”.

Właściwie to podróźnicze ciągły zdradzał już wcześniej. Jeszcze w szkole podstawowej. Dwukrotnie uciekał z domu.

— Nie mogłem z rodzicami wytrzymać — twierdzi teraz.

Pierwszym razem uciekł do wujki mieszkającej na wsi. Został odebrany przez matkę. Ucieczka druga była już bardziej samodzielna. Bez bileto bez pieniędzy wędrował po kraju. Zawitał do Sandomierza. Krakowa, w końcu znalazł się w Toruniu. W tym mieście zainteresowała się młodym podróźnikiem milicja. Trafił do Izby Dziecka. I stał odebrała go matka.

Jakoś nie mógł sobie ułożyć stosunków z rodzicami. Wprawdzie matce pracującej jako pomoc kuchenna w jednej z warszawskich szkół i ojcu zatrudnionemu w charakterze palacza na lotnisku Okęcie nie specjalnego nie mógł zarzucić, twierdził jednak, że w rodzinnym domu nie czuł się najlepiej. Toteż gdy 30 lipca stwierdził, że wyjeżdża „w Polskę”, aby poszukać sobie pracy, nikt tej decyzji specjalnie się nie dziwił, ani też przeciwko niej nie zaprotestował. Poszedł więc na warszawski Dworzec Centralny i zakupił bilet na nocny pociąg do Zakopanego. Pod Tatrami zjawił się w godzinach przedpołudniowych 31 lipca.

Prosto z zakopiańskiego dworca wybrał się na wycieczkę do Morskiego Oka. Połaził trochę wokół jeziora, wędrowka przedłużyła się w czasie i Mirosław K. nie zdążył na autobus odjeżdżający do Zakopanego o godz. 18.35. Wtedy postanowił pójść w góry. Wybrał szlak białoniebieski. Nie wiadomo, czym zakończyłaby się ta wędrowka w zapadającym zmierzchu, gdyby nie to, że chłopak w pewnym momencie z wyprawą zrezygnował i znalazł się na szosie łączącej Morskie Oko z Łysą Polaną.

Był już późny wieczór, szosa biegnie tuż obok granicy, nic więc dziwnego, że zapóźnionym przechodniem zainteresował się patrol WOP. Gdy żołnierze stwierdzili, że chłopiec jest w smarkatym wieku, zawiadomili Komendę Miejską MO w Zakopanem. Na Łysej Polanie zjawił się radiowóz, który przetransportował chłopca do Milicyjnej Izby Dziecka. Mirosław K. zawitał tutaj wczesnym rankiem 1 sierpnia.

Jan J. dopiero w październiku skończy 17 lat. Na stosowne pytania

— A wiersze Bacewiczówny państwo znać? — pyta Róża, i odkłada skrzypce.

Róża ma dwadzieścia trzy lata, za dwa lata dopiero zda maturę. Średnią szkołę muzyczną kończy zaołnienie. Kiedy to nastąpi być może pójdzie na studia muzyczne, wprost kocha te skrzypce. Jeśli się uda.

— Na pewno się uda — mówimy do Róży.

— A wiecie państwo: z trumną to mi się udało.

Dziwnie to zabrzmiało, więc patrząc na Różę całą zdumiona. Ona zaczyna wyjaśniać w ten sposób: trumna była malutka, biała, wewnątrz poduszeczka w falbanki. Rzadko które dziecko urodzone w ósmym miesiącu ciąży przeżyje. Dokładnie mówiąc, to wtedy ojciec był jak zwykle pijany i zabrał się do bicia. Matka zaczęła uciekać. Weszła na drabinę, już była jedną nogą na

strychu, chciała opuścić kłape. W tym momencie spadła na dół. Urodziła się Róża.

Imię takie rzadkie?

Specjalnie wybierane, aby na nagrobku ładnie składało się z nazwiskiem. Babcia wymyśliła. Poza tym zaraz wzięła noworodka na ręce, ochrzciła i obmyła w zimnej wodzie. Niech tam przed boże oblicze nie idzie brudne, albo co gorsze z grzechem pierworodnym. Ojciec kupił trumnę i postawił w szopie. Mama płakała. A dziecko ubrał ciepły kożuch (był styczni) i poszedł do lasu szukać ziół. Powiedział:

— Dajcie dziecko mnie, jak jeszcze żyje, to może i wyżyje.

Trumna stała w szopie przez wiele lat. I tym sposobem Róża miała niezbytny rekwiwit do zabawy we własny pogrzeb. Bardzo lubiła tak na niby umierać. Wyobrażała sobie: ona leży na poduszce z falbankami, naokoło stoją rodzice i dziadkowie, wszyscy płaczą.

Och nie, do żadnej z sześciu siostr nie jest podobna. Ona ma metr sześćdziesiąt trzy wzrostu, a waży tylko 41 kilo. Siostry to dziewczyny raczej w sobie, bracia też.

Dobrze (ona z tego bardzo się cieszy), że ojciec wyprowadził się do innej kobiety. Dalej pije, nawet wodę brzoźową i perfumy. Ale to tak na marginesie, raczej chciałaby poruszyć inną sprawę.

— Od hanusów nas przepychają. Ale niech tam! Halbeekę napocznemy?

I bierze skrzypce.

Opowiadanie Franka i Józka

Róża została ze skrzypcami na polanie, Franka i Józka poznaliśmy gdzieś indziej, nad Wigrami. Frank ma dwadzieścia osiem lat, mieszka w Katowicach, trzy lata temu odszedł z kopalnią i kupił sobie „ładę”. Frank jest teraz takśownym kucharzem. Te piętnaście kawałków w miesiącu wyciągnie lekko, a czasami coś więcej. Tak opowiada o sobie Frank i nagle, całkiem nieoczekiwanie, zmienia temat:

— Od hanusów nas przepychają. Ale niech tam! Halbeekę napocznemy?

I bierze skrzypce.

Opowiadanie Franka i Józka

Róża została ze skrzypcami na polanie, Franka i Józka poznaliśmy gdzieś indziej, nad Wigrami. Frank ma dwadzieścia osiem lat, mieszka w Katowicach, trzy lata temu odszedł z kopalnią i kupił sobie „ładę”. Frank jest teraz takśownym kucharzem. Te piętnaście kawałków w miesiącu wyciągnie lekko, a czasami coś więcej. Tak opowiada o sobie Frank i nagle, całkiem nieoczekiwanie, zmienia temat:

— Od hanusów nas przepychają. Ale niech tam! Halbeekę napocznemy?

I bierze skrzypce.

ZABÓJCZY



dzie skradzione w Izbie Dziecka, chcą się pozbyć swoich starych ciuchów.

Wstępują do sklepu odzieżowego. Każdy z nich kupuje spodnie granatowe i białą kurtkę. Przebijają się, a rzeczy, w które do tej pory byli ubrani wyrzucają.

Zatrzymali przejeżdżający samochód. „Okazja” dostają się do Półbiednika. Stąd już niedaleko do Jablonki. W tej wsi mieszkają dziadkowie Jana J. Chłopcy postanawiają u nich szukać schronienia. Odległość dzielącą Półbiednik od Jablonki postanawiają odbyć piechotą.

W zakopiańskiej Izbie Dziecka dokonano już makabrycznego odkrycia. Na wieść o tragicznej śmierci milicjanta zarządzone alarm.

Do akcji włączają się żołnierze WOP-u, członkowie ORMO, swoją pomoc deklarują mieszkańcy Zakopanego.

Funkcjonariusze MO, wchodzący w skład ekipy mającej ująć sprawców zabójstwa Heleny Milan, docierają do Jablonki. Do dziadków Janka J. Nie zastają jednak tutaj ani krewniaka małżeństwa P., ani jego kumpła, Mirosława K. Nikt jeszcze wówczas nie wie, że chłopcy w tym czasie wędrują z Półbiednika do Jablonki.

Do dziadków Jana J. udało się chłopcom dotrzeć niepostrzeżenie. Myślby się jednak ten kto by sądził, że Maria P. i jej mąż postarają się dociec przyczyn, które sprawiły, że nastolatków poszukuje milicja. Dociec i zająć jedynie słuszne stanowisko. Nie takiego się nie stało. Dla małżeństwa P. najważniejsze było to, że chłopcy są zagrożeni, bo pytają o nich funkcjonariusze MO. Należy więc ich ostrzec i poradzić sprytną, a przede wszystkim udaną dalszą ucieczkę.

Rzeczywiście, Jan J. i Mirosław K. zostają ostrzeżeni. Niewiele myśląc chłopcy postanawiają zmieścić pogoni. Wydostają się przez ogrodzenie i biegna w kierunku lasu. Zostają jednak dostrzeżeni przez jednego z milicjantów. Nie reagują na krzyk „stój”. Biegna przez rzekę i kryją się w krzakach. Szanse uciekinierów są już żadne. Zaszyci w krzakach otoczeni zostają przez milicyjny patrol. Zostają doprowadzeni do Komendy MO w Jablonce, a stamtąd

Zaczyna padać deszcz. Do namiotu zagląda Józek, szwagier Franka, sztygar w kopalni.

— My z Krakowa, znaczy się — centusie.

— No słyszałem — mówi Frank.

I siedziny sobie w czwórce. Ich żony zostały z dziećmi, zresztą nie wypada przeszkadzać mężczyznom. Chłop jest chłop, baba jest baba.

— Zaraz będzie wieczerza — mówi Józek.

Śliczne stare słowo „wieczerza” zachowało się w użyciu chyba tylko na terenach, które przeżyły długie i bezpardonowe wynaradawianie. Mówię o tym i wtedy Frank wraca do tematu. Mianowicie: jest tym hanusem, niech będzie, ale czemu cholerny? To już obraza. No prawda, mówi po śląsku. Ale chciałby powiedzieć, że jego dziadek umiał po polsku tylko „Wierzę w Boga”, a zginął za Polskę pod Górą św. Anny. Jego nazwisko jest wymienione w kilku książkach o powstaniach śląskich, można sprawdzić w każdej chwili.

— A daj spokój Franciszku! — mówi Józek.

I rozmawiamy już o czymś zupełnie innym, o sympatiach regionalnych, a potem o sytuacjach trudnych, jakich w życiu nie brakuje.

Taka sprawa, mówi Frank, części do „łady”. Szybkiej nawet dostanę ją, niż kolega, który jeździ krajowym „łatem”. Trzeba pojechać do Warszawy, do centrali handlowej, wpłacić dewizy — i po kłopotach.

Cement na budowę domu załatwiłem z takim jednym dyrektorem. W ten sposób: przedsiębiorstwo sprzedawało cement jakimś swojemu pracownikowi, ale płaciłem za to ja. No, proste.

Ciećcinę dla dzieci mamy w domu co trzy dni, Martin nawet grymasi i nie chce jeść. Drożej płacimy? Ależ nie! Za to raz w miesiącu pani Helga, kierowniczka sklepu, wsiada z mężem do mojej taksówki i jada w odwiedziny do wujostwa w Zabrze. Nie wypada przecież, aby jechał czym innym, co by wujek sobie pomyślał!

— Ty mnie, ja tobie. Każdy gdzieś robi, ma do czegoś dostęp bliższy. Taki handel wymienny — śmieje się Józek.

I zaraz, niestety, stajemy się mało atrakcyjnymi znajomymi. Bo okazuje się, że do niczego nie mamy dostępu. Frank właśnie szuka dojścia, aby załatwić bożerę z modrzewia. A Józek szuka dojścia, aby załatwić szybko talon na „malucha”.

— Na kopalni robię, dzieci troje — mówi Józek.

Deszcz pada coraz większy, chyba dziś nie z pływania nie będzie.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 4)

Spośród licznych polskich zrywów zbrojnych, wolnościowych, każdy kończył się wysoką wygraną w sferze moralnej, choć prawie wszystkie zakończyły się klęską militarną. Prawie — gdyż upadli konfederaci, upadło powstanie pod wodzą Kościuszki, listopadowe, krakowskie, poznańskie w 1848 r., styczniowe, warszawskie — ale jakże często nie pamiętamy, że w dużej mierze dzięki zwycięstwu powstania wielkopolskiego w 1806 r. utworzone zostało Księstwo Warszawskie, że Powstanie Wielkopolskie w 1918—1919 r. w Niemalym stopniu przyczyniło się do tego, że przastare dziedzictwo piastowskie nad Wartą powróciło do Polski, że wreszcie dzięki trzem powstaniom śląskim część ziem Piastów Śląskich powróciła do macierzy.

Wprawdzie pierwsze powstanie śląskie, którego 60. rocznicę akurat w tych dniach obchodzimy, również zakończyło się klęską, i to już po jedenastu dniach walk, jednak w rok później nastąpiło drugie powstanie, a gdy i ono nie przyniosło rozstrzygnięcia korzystnego dla Ślązaków — nastąpiło w 1921 r. trzecie, ostateczne, zwycięskie.

Oba ówczesne wolnościowe zrywy, poznański i śląski, mają wiele punktów zbliżonych. Wybuchły w tym samym czasie i w tym samym państwie zaborem, miały charakter wybitnie ludowy i były zwycięskie, ujawniły liczne talenty organizacyjne i dowódcze tysięcy prostych ludzi. Oba powstania miały też wspólną organizację polityczną — Naczelna Rada Ludowa — która działała w Poznaniu, a swoje ekspozytury terenowe posiadała w całym zaborze, w tym i na Górnym Śląsku.

NRL była 80-osobową reprezentacją całego zaboru pruskiego, w której imieniu działał 6-osobowy Komisarjat. Wojciech Korfański był czołową osobistością Komisarjatu. Na Górny Śląsk polecenia z poznańskiej centrali docierały za pośrednictwem Podkomisarjatu NRL w Bytomiu, kierowanego przez mecenasa Kazimierza Czaple. Delegatem wojskowym Podkomisarjatu NRL był porucznik Zygmunt Psarski, skierowany do Sosnowca jako oficer łącznikowy między Dowództwem Głównym Wojsk Wielkopolskich, a POW Górnego Śląska.

W kilkanaście dni po wybuchu Powstania Wielkopolskiego wahający się Korfański, wierzący dotąd w rozmowy i przetargi dyplomatyczne, wydał polecenie w sprawie tworzenia na Górnym Śląsku Polskiej Organizacji Wojskowej. Mandat założyciela i komendanta POW otrzymał urzędnik Banku Ludowego w Bytomiu Józef Grzegorz, ale istniały tu już przedtem samorządne organizacje zbrojne takie jak np. utworzona w pow. rybnickim przez braci Józefa i Mikolaia Witeczaków Polska Obrona Górnego Śląska, jak grupa Jana Przybyłki i Rudolfa Kornego w Piekarach i Szarleju, Jana Zajera w pow. tarnogórskim, Ludwika Koniecznego w Rydułtowach, braci Jana i Józefa Bułwów w pow. kozielskim, Jana Szulę w Przemyśle, Maksymiliana Basisły w Rybniku.

Na bazie tych organizacji oraz „Sokoła” powstała regularna sieć 13 okręgowych organizacji POW. Każdy okręg miał wystawić formację odpowiadającą pułkowi.

ZMARTWYCHWSTANIE

Historycy zgodnie podkreślają rodzimość oraz ludowy charakter organizacji wojskowej Górnoszlazaków. Kierownicze kadry wywodziły się głównie z inteligencji i świadomego narodowo-drobnomieszczaństwa, szeregowymi zaś członkami oddziałów byli robotnicy i chłopi.

Gdy POW liczyła już 10 tys. członków delegacja w składzie Grzegorz, Rumpfeld, Zgrzebiński i Calka udała się do Poznania i poinformowała NRL o decyzji rozpoczęcia powstania w drugim dniu świąt Wielkanocnych, tj. 22 kwietnia 1919 r. Zostali jednak przekonani, że jest to termin przedwczesny. Również gdy wyznaczono nowy termin powstania — noc z 21 a 22 czerwca — z Poznania do Sosnowca samolotem przyleciał Korfański i skłonił Ślązaków do odwołania wydanych już rozkazów.

Z decyzji tej wielu było niezadowolonych, rozgorzała walka o władzę, a o wpływy w POW walczyli teraz NRL, Naczelne Dowództwo Wojsk Wielkopolskich oraz bytomski Główny Komitet Wykonawczy kierowany przez Grzegorza, który nie podporządkował się nowemu Dowództwu Głównemu POW Górnego Śląska, utworzonemu przez przybyłego z Poznania ks. Jana Brandysa. Za karę Grzegorz został pozbawiony dotacji finansowych, ale nie przeszkodziło to skutecznie konkurować z nowym Dowództwem Głównym.

Niezależnie od tych tarć wewnętrznych następował bardzo szybki rozwój POW. W sierpniu organizacja liczyła już przeszło 23 tys. osób, posiadała 3788 karabinów, 2504 pistolety, 34 karabiny maszynowe, 3685 granatów, 37 fuzji i gdy w sierpniu wybuchła fala strajków robotniczych, gdy delegaci związków zawodowych postanowili szukać oparcia w POW — Grzegorz zwołał do Bytomia naradę powiatowych komendantów i został wybrany komendantem całej organizacji. W ten sposób POW miała wreszcie jednolite kierownictwo, ale niestety nie na długo, gdyż Grzegorz został aresztowany. Powstanie jednak wybuchło w kilku powiatach, gdyż cały Górny Śląsk był już bezką prochu.

Na jego czele stanął nowy komendant POW Górnego Śląska Alfons Zgrzebiński, wybitny współorganizator POW. W 1919 r. aresztowany został przez Grenzschutz, a e uciekł z więzienia i stanął na czele pierwszego powstania jako jeden z jego dowódców. Powstanie objęło prawie cały okręg przemysłowy i powiaty południowe, ale zostało krwawo stłumione przez przygotowanych do walki Niemców. W obliczu przewagi wroga powstańcy zeszli do podziemia, by przygotować się do kolejnej insurekcji, która również dowodził A. Zgrzebiński. A gdy i ona nie doprowadziła do zwycięstwa, zawzięci Ślązacy zerwali się po raz trzeci, wystawiając 60-tysięczną armię, która przez dwa miesiące toczyła ciężkie, zżarte walki, w wyniku których Polscy przypadli najbardziej uprzemysłowione powiaty: katowicki, królewsko-hucki, lubliniecki, tarnogórski, świętochłowicki, pszczyński i rybnicki.

Warto tu zwrócić uwagę, że powstanie śląskie, obok narodowego, miały również charakter wybitnie klasowy. Nie tylko występowało przeciw zaborem, ale i przeciwko zaborem-posiadaczom, przeciwko Niemcom zajmującym wszelkie uprzywilejowane ekonomiczne i społeczne stanowiska w politycznym i gospodarczym oraganizmie górnoszlazkiej ziemi. W strajkach, które z reguły poprzedzały wybuch kolejnych powstań, robotnicy polscy popierani byli nawet przez robotników niemieckich, ulegających wpływom partii komunistycznej i niezależnych socjaldemokratów.

Augustyn Świder, poeta śląski, który w pierwszym powstaniu wziął udział w kompanii lipińskiej, dowodzonej przez socjalistę Antoniego Czajora, napisał po jego klęsce piękny wiersz pt. „Dziękuję wam, bracia”, a w nim takie oto znalazły się słowa: „Brynicy sine wody niech wielbią zmartwychwstanie...”. Zmartwychwstanie — nie po raz pierwszy w historii poeta znalazł najlepsze, najpełniej wyrażające słowo dla oddania tego, co nastąpiło w niezapomnianych dniach pierwszego powstania śląskiego, kiedy to, jak napisał wspomniany tu poeta, „przez Piastu umiuk ciemięć gonili”.

KONRAD STRZELEWICZ

W ostatnich latach, zwłaszcza z chwilą uruchomienia Walców- ni Blach Transformatorowych — Bochnia zwróciła się twarzą do swego najmłodszego dziecka — nowoczesnej huty. Ona daje zatrudnienie, imponuje wspaniałą techniką, jej miasto zawdzięcza nowe osiedla, rozwój i nowe znaczenie na przemysłowej mapie kraju. Natomiast do Kopalni Soli bochniacy czują sentyment rodzinny, historyczny. Wszystko to bowiem od soli się zaczynało i przez całe wieki na soli kończyło. Widomym znakiem 700-letniej tradycji górniczej jest herb miasta i bodaj jedyny w kraju pomnik Kazimierza Wielkiego — bocheńskiego i górniczego dobroczyńcy, posadowiony na centralnym miejscu rynku. Jakże będą losy bocheńskiej kopalni? Czy zapowiada się zmierzch popularnego przez wieki zawodu górnika żup solnych i jakie miejsce zajmie kopalnia w rozwijającej się Bochni?

PRZYSZŁOŚĆ — TO SOLANKA

Potrzebuje jej przemysł chemiczny i będzie potrzebował coraz więcej. Już dziś bocheńska kopalnia liczy się w dostawach solanki do przetwórstwa w Wieliczce, dostarczając tam 60 proc. swego wydobycia. Wprawdzie pokłady w samej Bochni starczą tylko na kilka lat, lecz nie brakuje ich w najbliższej okolicy miasta: na zachód od szybów Campi i Trinitatis. W niedalekim Siedlcu powstanie nowa kopalnia soli budowana przez Przedsiębiorstwo Robót Górniczych w Mysłowicach. Rurociągiem popłynie stamtąd solanka do „Solwaju”, Zakładów Chemicznych w Oświęcimiu i do Wieliczki.

Soli mamy za mało, a przemysł pożera jej ogromne ilości. Kto wie, czy nie staną się też realne plany budowy kolejnej kopalni w kierunku której ciągną się pokłady soli na głębokości 600—1.400 metrów. Technicznie czysta solanka popłynęłaby wówczas rurociągiem do tarnowskich Zakładów Azotowych. Najbliższe lata rozwiążą z pewnością ten problem.

CAŁY MENDELEJEW SIEDZI W TEJ SOLI

Tak pochlebne opinie słysze od samych górników, a profesor Aleksandrowicz nazywa ją „solą życia”. Mowa oczywiście o soli szarej, która zawiera masę potrzebnych organizmowi składników, mikroelementów, 10 lat temu zlikwidowano młyn do jej mielenia, choć ongiś Bochnia dostarczała jej 200—250 ton dziennie w różnych odmianach: inną dla górali, inną dla mieszkańców centralnej Polski — uwzględniając zapotrzebowanie organizmów na zawartość niektórych składników. Powoli jednak sól biała zaczęła wypierać swą bogatą siostrę, zmniejszały się zamówienia.



HUTA I SOL



Fot. Archiwum

BOCHEŃSKA SÓL LECZNICZA.

Wiemni swej soli zostali tylko sami górnicy. W kopalni nikt nie używa tej warzonej, mimo deputatów. Liczy się tu tylko „sól spod świdy”, jak ją nazywają i żaden górnik nic innego do ust nie weźmie. Wydobywa się ją wprawdzie na skalę przemysłową, ale w formie sporych brył, czyli tzw. lizawki dla zwierząt. Codziennie opuszcza kopalnię jeden wagon lizawki zamawianej coraz chętniej przez rolników. Może więc sól szara znów powróci do łask? W kopalni twierdzą, iż w ciągu pół roku daliby radę uruchomić jej przemysłową produkcję, a również stworzyć przeróżne komponenty p dowolnej zawartości np. jodu czy bromu. Pierwszy krok zrobiono przed pięcioma laty. Wówczas powstała

meo drugiego brata prof. Henryka Dunin-Borkowskiego. List ten dostałem w grudniu 1939 r., przebywając jako jeńiec wojenny po kapitulacji obrony Warszawy. Byłem wtedy oficerem V Pułku Lwowskiej Artylerii Lekkiej i walczyłem w obronie Warszawy. Chciałbym jeszcze dodać, że prof. Stanisław Dunin-Borkowski wraz z mgr. Trybowskiem zaprojektowali i zorganizowali na szczycie Lubonia schronisko, które zostało wybudowane w stylu podhalańskim. Istnieje do dziś, a na 50-lecie tej budowy komitet PTTK umurował tam tablicę pamiątkową o treści: „Schronisko im. prof. Stanisława Dunin-Borkowskiego”.

Mieczysław Dunin-Borkowski, Kraków

SILNIEJSZA OD ŚMIERCI

Za artykuł Ewy Ousiany „Silniejsza od śmierci” serdecznie dziękuję. Jestem ostatnim żyjącym bratem prof. Stanisława Dunin-Borkowskiego, o którym była wzmianka w artykule. Mój brat, zakonchany w górach, zorganizował w Rabce pierwszy oddział Polskiego Towarzystwa Tatrzaskiego. Było to przed pięćdziesięciu laty. Razem z ks. Justynem Bulańdą, jego kolegą z ławy szkolnej z gimnazjum w Nowym Sączu podjęli inicjatywę stworzenia w starym kościele drewnianym Muzeum Etnograficznego im. Władysława Orkana, którego brat znał osobiście.

O śmierci brata Stanisława dowiedziałem się z listu

Na tym urywa brygadysta, ale my jesteśmy bardzo ciekawi końca tej historii, więc pytamy. — Zonę wtedy zabrali do szpitala — mówi brygadysta. — Miejsce z rybami szukał codziennie, to mój zawód. Ludzi szukam czasami.

Coraz bliżej matni. Rybacy ciągną teraz bardzo powoli, sieć jest ciężka. Bardzo denerwujący moment. Zaraz okaże się, co zostało w sieci i czy warto było w tym miejscu zarzucać. — Ej, chyba warto.

— Nie mów, nie wolno. Jeszcze ryba odpły- nie...

Dochodzi trzecia. I robi się szaro. — Czy ryby lubią taki przełom dnia i nocy?

Rybak nie odpowiada zaraz, trzyma niewiedzą przy łodzi, podnosi do góry. O tej porze wszystkie ryby mają jeden kolor, są szare. Zarówno te duże, nakrapiane szczupaki, trochę do nich podobne sandacze, grube, płaskie leszcze, i wojownicze okonie. Mniejsze ryby, przeważnie płotki i krasnopłyty w chwili, gdy rybak podnosi sieć korzystają z okazji i uciekają do wody.

— Pani tak pyta i pyta, to może pani jest z prasy?

— A gdyby tak?

Nieoczekiwanie znika cała przyjazna atmosfera, w jakiej sobie gawędziliśmy. I co gorzsa nie umiem tego sobie w żaden sposób wytłumaczyć.

— Bo my z prasą nie możemy rozmawiać. Wyszło takie zarządzenie, że z prasą ma rozmawiać prezes, albo ktoś z kierownictwa spółdzielni.

— Kto wydał takie zarządzenie? — pytam rybaka. — Prezes?

— Gdzie tam! Ze zjednoczenia, albo i jeszcze składes wyżej to do nas przyszło. Widocznie trzeba wiedzieć, o czym prasę informować. A nie każdy wie.

— Jak pan myśli, o czym w takim razie trzeba mówić?

— Ja wiem... O planach, o zyskach, o zarybi- niu, o tym, że z roku na rok jesteśmy coraz lepszy w wynikach...

W milczeniu rybacy kończą wyciąganie sieci, milcząc wyrzucają do łodzi brygadysty te olbrzymie — szczupaki i leszcze, to milczenie potwierdza, że powiedział mi to, o czym ja — nie wiem dlaczego — nie powinienem wiedzieć. Tylko zupełnie nie rozumiem, co to miało być. Ale w końcu nie jest istotne, czy ja rozumiem sens tego zarządzenia, i czy rozumiem go rybacy. Takie zarządzenie zostało wydane. Naprawdę nieprzyjemna sytuacja.

— Czego życzy się na pożegnanie rybakom? — pytam, bo to milczenie stało się bardzo przykre, więc już chcę odpląnąć do brzegu.

— Dużej ryby! — mówi brygadysta.

Zupełnie przejaśniało i zrobiło się bardzo zimno.

ELŻBIETA DZIWIŚ



Fot. J. Stanisławski

(CIAŁ DALSZY ZE STR. 3)

— Bardzo źle żyć bez doświadczenia, bez zaprzyjaźnienia z rybami...

To mówię ja i bardzo nie chcę, aby zabrzmięło jak wyzwanie. Skądś Ale widzę, że Józek, do- tąd milczący — przerywa mi.

— ...nie wiem dlaczego wszystko ma skupić się na sprzedawcy...

I zaczyna się wywód Józka o odpowiedzialności. Jako sżtygar ma własne spostrzeżenia. Wziawszy kopalnię. On jest odpowiedzialny przed kierownikiem, kierownik przed dyrektorem, dyrektor znowu przed zjednoczeniem i tak do samej góry. Im wyżej odpowiedzialność wzrasta. A jak przyjdzie co do czego odpowiedzialność skupia się na ogniwie stojącym najniżej w tej całej hierarchii, czyli w wypadku skiepu wędliniarskiego — na tej ekspedientce. Albo też czasami na taksówkarzu. Albo na kierowcy autobusu.

Wsiada do wozu pasażer i tak: albo awantu- ruje się, że taksówkarz nie jedzie najbliższą drogą (a właśnie wczoraj przejazd tamtejszy został zamknięty) albo narzeka, że ekspedientka w sklepie się nie uśmiecha. Wtedy Franciszek, jego szwagier, zadaje takie pytanie:

A z czego to ona ma się śmiać? I tego już pasażer nie umie powiedzieć.

Opowiadanie o łodzi

Łódź jest pomalowana na zielono. Na obu bur- tach nieregularne, srebrzyste plamy. O czwartej

ale co się spełni nigdy nie wiadomo. Morabuto- wi spełniło się sporo. Kiedy dochodził na emery- turę rada zakładu zakupiła mu w prezencie tę łódź. Ładną łódź, eleganckie siedzenia z opar- ciami, proszę zauważyć. I przez dwa lata od ra- na do zmierzchu można było zobaczyć Morabuta, który siedział na wodzie. Dwie wędkę moczyły się za burtą, on potrafił tak tkwić nieporuszenie. Ale zachorował. Razu jednego przyszła do nas pani Adela, żona Morabuta.

— Panie Polkowski, mąż pyta, czy nie kupiłby pan łodzi? On chce, aby w dobre ręce poszła...

Nie było się nad czym zastanawiać. Przysz- dłem do nich, stary rybak leżał w łódce.

— Trzeba odmalować każdego roku, trzeba de- likatnie z nią się obchodzić, bo to dobra łódź. I ryby są do niej nawykłe...

NIEWÓD

Tak powiedział i nawet nie chciał spojrzeć, jak ładuje łódź na samochód. Cenę podał niewysoką. W taki sposób łódź trafiła do mnie.

— A co o roli teraz stary rybak? — Od dwóch lat nikt go nie widział nad brze- giem Jeziora Druńskiego. Jakby ryby nie istnia- ły...

Opowiadanie rybaka-brygadysty

Jeziorak to jest najdłuższe w Polsce jezioro, trzydziście dwa kilometry, wąska, polodowcowa rynna. Na czterdziestu jeden kilometrach kwadratowych powierzchni żyją tu sandacze, węgo- rze, szczupaki, właściwie cała rybia arystokracja. Wśród wędkarzy Jeziorak cieszy się zasłu- żoną sławą, ale właściwie, aby dobrze przyjrzeć się najpiękniejszemu okazowi, trzeba popłynąć z rybakami na połów. Oni znają takie miejsca z rybakami, skąd ciągnie się nawet dziesięciokilo- gramowe sztuki. Albo znowu zaczyna się wycią- ganie sieci, a tu opór no, straszliwy, potem szarp- nięcie i w sieci pozostaje wielka dziura. Co to było? Wielka ryba-cwaniara!

Brygadysta-rybak, który zaprosił nas na po- łów jest związany z zawodem od czterdziestu lat. Dawniej, jeszcze przed dziesięciu laty, nie tak znowu dawno temu, do zawodu nie brako- wało chętnych. Ale teraz — skądże! Przyjdzie chłopak po szkole zawodowej, nawet po techni- kum rybakim i — zaraz ucieka gdzie indziej.

— Trzeba mieć serce do ryb.

Tak mówi brygadysta i bardzo teraz chcemy się dowiedzieć, co to znaczy, że ktoś ma serce do ryb, a ktoś nie. No, co to oznacza?

Widocznie nie można odpowiedzieć tak no pro- stu, jednym zdaniem i dlatego brygadysta pró- buje tłumaczyć bardziej wnikliwie. Pomagają mu

HUTNICZE ZBLIŻENIE DO KULTURY

Na temat niedostatków życia kulturalnego w Nowej Hucie napisano już wiele. Starannie też odnotowywane są wszelkie inicjatywy kulturalne nowohuckiego środowiska twórczego, władz dzielnic, a także zakładów pracy. Dziś na temat kultury w środowisku krakowskich hutników chciałbym porozmawiać z **JOZEFEM ZDRADZISZEM**, przewodniczącym Społecznej Rady Kultury w Hucie im. Lenina.

◆ **Zaczynajmy od wyjaśnienia: Co to jest Społeczna Rada Kultury?**

— Rada to zespół ludzi odpowiedzialnych za koordynację podstawowych działań w zakresie upowszechniania kultury w środowisku hutników. Ale nie tylko, gdyż hutnicze placówki kulturalne „świadczą usługi” także dla rodzin hutników i mieszkańców Nowej Huty. SRK jest ciałem bardzo kompetentnym. W jej skład wchodzi: sekretarz Komitetu Fabrycznego PZPR, dyrektor ds. pracowniczych, przewodniczący ZF ZSMP, dyrektor Domu Kultury, a także działacze społeczni zajmujący się upowszechnianiem kultury w poszczególnych wydziałach i zakładach huty. Ustalamy więc ramowy program działań. Realizacja zajmuje się Dom Kultury Kombinatu — placówka o ustalonej już renomie — znana na mapie kulturalnej Krakowa.

◆ **Upowszechnianie kultury, uczestnictwo w niej hutników, działalność zespołów amatorskich związane jest z określonymi funduszami pieniężnymi, których brak uniemożliwia skuteczność działania. Czy SRK ma wpływ na wielkość kwot pieniężnych kierowanych przez hutę na kulturę?**

— Tak, i chociażby już z tego tytułu w jej skład wchodzi wyżej wymienieni przedstawiciele władz i organizacji. Zabiegamy o to, aby świadczenia te były jak najwyższe...

◆ **...a jakie są?**

— Zaczynajmy od tego, że personel administracyjny i kadra pracowników Domu Kultury to pracownicy huty, przez hutę zatrudnieni i opłacani. Podstawowy zaś fundusz Domu Kultury jest częścią składową ogólnego funduszu socjalnego huty. Do tego dochodzą dotacje Krakowskiej Rady Związków Zawodowych i ZG Związku Zawodowego Hutników. My, jako Związkowa Rada Kombinatu (**Jożef Zdradzisz jest jej wiceprzewodniczącym** — MG) przekazujemy rocznie na konto DK blisko milion złotych. Powyższe dotacje przeznaczone są na merytoryczną działalność Domu Kultury. Oprócz tego poszczególne rady związkowe z zakładów i wydziałów huty wydają w sumie ok. 1,5 mln złotych na działalność kulturalną. Są to dopłaty do biletów teatralnych, na imprezy artystyczne, koncerty itp. oraz pomoc finansowa dla zespołów amatorskich.

◆ **Z tego co wiem, Dom Kultury posiada kilka zespo-**

łów amatorskich. Niektóre z nich prezentują wysoki poziom artystyczny...

— Takie zespoły jak „Ad Libitum”, „Margaretki”, „Hamerni”, Estrada Poezji „Mantra” znane są nie tylko w Krakowie. Odnoszą sukcesy na ogólnopolskich przeglądach artystycznych, konkursach itp. Wspomnę też o naszej orkiestrze hutniczej, kapeli krakowskiej, zespołach tańca ludowego i estradowego, teatryku dziecięcym „ABC”. Trudno wszystkich wymienić. Jeśli można — w kulturze operować liczbami, to w sumie w tego typu działalności prowadzonej przez Dom Kultury uczestniczy ponad 700 osób skupionych w 43 zespołach. Od września 1978 roku do lutego 1979 roku Dom Kultury zorganizował 700 imprez kulturalnych dla blisko 70 tysięcy ludzi. Nie moglibyśmy jednak mówić o skuteczności upowszechniania kultury bez społecznie oddanych tej sprawie ludzi — inżynierów, techników i robotników. Dlatego wymienię kilka nazwisk ludzi szczególnie się wyróżniających. Są to m. in.: **Jożef Grodowski**, **Adam Świątek**, **Stanisław Gałek**, **Janina Pięta**, **Halina Otto**, mgr inż. **Marian Foliński**.

◆ **Czy prowadzone w hucie Turnieje Kulturalne, międzyzakładowe i międzyhotelowe, nie wprowadzają do idei upowszechniania kultury namiastki emocji wywołanych przez rywalizację sportową?**

— Programowo notujemy takie symptomy. Trudno jednak ustrzec się tego typu zjawisk. Przecież nawet konkurs literacki, plastyczny czy piosenkarski, organizowany dla profesjonalistów, wywołuje podobne emocje. A w sumie to dobrze, że dany zakład, wydział czy hotel huty chce być najlepszy. Oceniając zaś zwracamy uwagę na treść działań.

◆ **Znany jest mecenat huty świadczony na rzecz środowiska artystów plastyków. Czy będzie kontynuowany?**

— Nie widzę powodów, dla których mielibyśmy zrezygnować z tej formy integracji środowiska twórczego z naszą załogą. Poza tym stypendia są formą pomocy materialnej dla twórców. W dotychczasowej historii ufundowaliśmy już 36 stypendiów rocznych, czyli 6 w roku. Zbiorowa wystawa stypendystów Huty w salonach Biura Wystaw Artystycznych zorganizowana w maju tego roku była najlepszym potwierdzeniem naszych intencji. Także galeria „Rytm” działająca przy naszym Domu Kultury ma duży wkład w popularyzację twórczości plastycznej wśród hutników, a także w rozwój twórczości plastycznej. Tu przecież prezentowali swoje prace prawie wszyscy twórcy nowohuckiego środowiska plastycznego, tu gościła artyści-plastycy z Krakowa i innych miast. Osobny rozdział stanowi zaś twórczość plastyczna samych hutników. Ale w tym temacie kompetentniejszy byłby prof. **Włodzisław Hody** od lat utrzymujący z nimi kontakt.

Rozmawiał: **MIECZYSLAW GIL**



CHELM



Kiedyś „studenckie lato” kojarzyło się tylko z bez troskim wypoczynkiem, dziś już wiadomo, że część wakacji studenci spędzają na obozach naukowych i hufcach pracy. Każde takie zgromadzenie studentów — jak na przykład w Chelmie, co ilustrują publikowane tu zdjęcia — jest jednak zarazem okazją do prezentacji uczelnianych zespołów i artystów. Zespoły muzyczne, teatralne, piosenkarze — występują dla swych kolegów, ale także dla mieszkańców terenu, a więc konfrontują swe umiejętności z rzadko trafiającą do klubów publicznością.

Fot. **ANDRZEJ MAKUCH**



Dziś wieczorem, w kościele św. Piotra i Pawła, nastąpi o godz. 20.30 inauguracja festiwalu „Muzyka w starym Krakowie”. Impreza ta — ze względu na program i wykonawców — zawsze byłaby wydarzeniem, w sezonie zaś ogólnym, dosłownie i w przenośni panującym obecnie w Krakowie, nabiera dodatkowej rangi. Codziennie bowiem, aż do ostatniego dnia sierpnia, w zabawkowych wnętrzach, jakich w mieście nie brakuje, będzie okazja do posłuchania dobrej muzyki (głównie dawnej) w znakomitym wykonaniu.

Szczegółowy program festiwalu czytelnik znajdzie w afiszach i w codziennych wydaniach „GP”, dziś — tytułem zapowiedzi — chciałabym zwrócić uwagę na niektóre z planowanych koncertów.

Na inaugurację wystąpi męski zespół wokalny „Capelli Cracoviensis” pod dyktando **Stanisława Galonkiewicza** z udziałem solistów **K. Łatały** (organy), **E. Sa-**

siadka (tenor) i **W. Dylaga** (bas). W programie polskie melodie chorałowe i utwory organowe.

W piątek (17 bm. godz. 20.30) w Krzysztoforach recital klawesynowy da **Elżbieta Stefańska-Lukowicz**, zaś na jutro — sobota, godz. 20.30 — na

Bydgostiensis pod batutą **Włodzisława Szymańskiego** wykoną „Pasję wg św. Łukasza” **G. P. Telemanna** (godz. 20.30, kościół św. Anny).

Miłośnicy Vivaldiego nie opuszczą zapewne koncertu w kościele Bernardynów sobota (25. VIII. godz. 20.30), **Griffet** i lutniści **T. Walker** (28 bm. Sala Arsenalu). Wszystkie trzy koncerty o 20.30.

I ostatnie atrakcje festiwalu: recital skrzypcowy **Konstantego Kulki** (Sala Senatorska na Wawelu, 30. VIII. godz. 20.30) oraz „Requiem” **Verdiego** w wykonaniu Orkiestry i Chóru Filharmonii Narodowej. Dyrygent **Kazimierz Kord**, a występują: **Teresa Żylis-Gara**, **Krzysztof Szostek-Radkowiak**, **Wiesław Ochman** i **Leonard Andrzej Mróz** (piątek, 31 sierpnia, dziedziniec wawelski, godz. 20.30). Wielka gratulacja zakończona wspaniałą imprezą, zorganizowaną przez Filharmonię Krakowską.

Utwory **Berlioz** i **Ravela** wykoną na dziedzińcu wawelskim Orkiestra Symfoniczna PR i TV pod kiero-

wnictwem **Jacka Kasprzyka** i z udziałem **Z. Polonka** (altówka) — w niedzielę, 26 bm. Następne dwa dni poświęcone zostały mistrzom renesansu angielskiego. Wykonawcy: „**Pro Cantione Antiqua**” z **Wlk. Brytanii** (27 bm., kościół św. Katarzyny) oraz tenor **J. Griffet** i lutniści **T. Walker** (28 bm. Sala Arsenalu). Wszystkie trzy koncerty o 20.30.

Utwory **Berlioz** i **Ravela** wykoną na dziedzińcu wawelskim Orkiestra Symfoniczna PR i TV pod kiero-

Muzyka w starym Krakowie



ANTONI RZĄSA

natomiast jej głęboki humanizm zawarty w przejęciu się losami człowieka. W jego rzeźbach brzmia z nową mocą i w innych odniesieniach uniwersalistyczne dramaty „Ukrzyżowań” i „Głęboka zaduma „Frasobliwych”, brzmia zatem to, co trwałe i niezmiennie, choć w różnych manifestuje się postaciach i przyjmuje kształt różnorodnych symboli.

Podobnym zabiegom poddał formę, oczyszczając ją z anachronicznych już pierwiastków, by dotrzeć do głębokiego sensu elementarnych układów bryły, czyli tego właśnie, co w większym, niż powierzchnia, stopniu decydowało o jej ekspresyjności. Poprzedzenie na tym zabiegu doprowadziło by jednak sztuce do rodzimej odmiany minimal-artu; redukując zatem niektóre, zbędne i przeszarżałe środki wyrazu, wprowadzał w ich miejsce nowe, bardziej nośne i współczesne. Tworząc barwę materiału i nieznane tradycyjnej rzeźbie ludowej — łączenie drewna z metalem na równorzędnych zasadach.

Jego zabieg nie przypomina jednak zwyczajnej, wielobarwnej polichromii, stosowanej — wbrew tradycji i ze względów raczej merkantylnych — od pewnego czasu również w cepełowskiej rzeźbie ludowej. Rząsa nasycił bowiem powierzchnie jednolitym kolorem o metalicznym połysku, znakomicie współbrzmiałym z elementami wykonanymi z surowego żelaza.

Głęboko osadzony w lokalnej tradycji Rząsa nie zasklepił się w niej i nie skazał tym samym swej sztuki na izolację i powolne obumieranie. Tematyka jego rzeźb (w rozumieniu założeń treścowych) została zatem wzmocniona duchem nadrealizmu i nader współczesna metafora o przeziśtych skojarzeniach „Ukrzyżowany” w oświecimskim naciąku, skutki fałszywymi „Zdeptany Bóg”, „Pieta partyzantów” — matka, unosząca nad głową martwe ciało syna, oraz im podobne tłumacza, bez teoretycznych wyjaśnień, intencje artysty, przetrząsane swą sztuką mocny pomost między odległą przeszłością a najbardziej aktualną współczesnością. Zarówno pod względem form, jak treści oraz metody podejścia do tematu i jego przekazu.

Formalno-wyrazowa jedność rzeźb **Antonia Rząsy** wynika z podobnej konsekwencji jego drogi artystycznej. Urodzony w 1919 roku w **Utomie** (niedaleko **Rzeszowa**) uczył się rzeźby w **zakopiańskim PLTP** pod okiem **Kenara**.

Kenar zaś, pedagog równie sławny jak kontrowersyjny, narzucał swym wychowankom określona metodę, czy nawet manierę na wykonanie ekspresyjnej rzeźby w drewnie. Metoda ta, polegająca na toponowej w założeniu obróbce płnia, zmniejszała wiele słabszych osobowości. Trafiając na grunt podatny jednak przynosiła znakomite rezultaty. Tak właśnie stało się w wypadku **Antonia Rząsy**, artysty predysponowanego wychowaniem, zainteresowaniami, temperamentem i psychiką do odegrania w naszej sztuce roli szczególnej.

Jego praca została też niemal natychmiast dostrzeżona i właściwie oceniona, co znalazło wyraz w wielu nagrodach, w tym m. in. miasta **Zakopanego**, ministra kultury i sztuki, ministra obrony narodowej, im. **W. Plezaka**, **WRN** w **Krakowie**, **Nagrody Krytyki Plastycznej** i — ostatecznie — w nagrodzie państwowej i stopnia.

JERZY MADEYSKI

BITWA POD GRUNWALDEM OD NOWA MALOWANA

Z dużym zainteresowaniem spotkała się wiadomość, że na zlecenie Ministerstwa Kultury i Sztuki powstaje wierna, pełnowymiarowa kopia najslawniejszego obrazu **Jana Matejki**, „Bitwa pod Grunwaldem”. Kierownikiem zespołu, który podjął się tego przedsięwzięcia jest znakomity polski kopista i portrecista, krakowski plastyk, **ZDZISŁAW PABISIAK**.

◆ **Czy ma pan treść?**
— Można to zastrzec nieskromnie, ale nie. Lubię kopiować **Matejkę**. To mistrz, który dysponuje świętą wiedzą malarską, wspaniałym ujęciem formy, nastrojowym kłopotem wiele trudnych problemów do rozwiązania. Kopiowałem już 15 jego obrazów i sądzę, że udało mi się „rozgrześć” jego warsztat i głębokie zrozumienie malarskie, które jest nie tylko irogaszką zestawień barwnych, ale nosisielem wielkich ideałów.

◆ **Która z matejkowskich kopii najbardziej się panu udała?**

— Do wszystkich jestem jednakowo przywiązany, najcieplej wspominać „Wyrzucie żaków”, „**Kopernika**” i „**Stacjarka**”. Jeszcze jako student proponowałem dyrektowi Muzeum Narodowego skopiowanie „**Hołdu Pruskiego**”, ale uznano to za przedsięwzięcie za szalone i niewykonalne.

◆ „**Grunwald**” jest jeszcze większy i „powierzchniowo”, i można by rzec, merytorycznie...

— Nie tylko. Ten obraz to kwintesencja wiedzy malarskiej **Matejki**, a równocześnie wspaniałe widowisko teatralne, które dostarcza wrażliwemu widzowi więcej

przeżyć, niż robione przy użyciu najnowszej techniki filmy batalistyczne.

◆ **Matejka wytyka się wiele błędów, miewał kłopoty z perspektywą, anatomią...**

— Odpowiadam słowami **Wilde’a**: „**Tam, gdzie krytycy się różnią w opiniach — tam zawsze ma rację artysta**”. Pewnie, że do dziś na dobrą sprawę nie wiadomo, na którym kolanie kłęczy **Matejkowski**, „**Kopernik**”, ale jest rzeczą śmieszną czepiać się jakichś drobnych niedopatrzeń perspektywicznych czy anatomicznych. No, niech pan powie, że „**Hołd Pruski**” nie jest dziełem znakomitym. A przecież postaci drugiego planu „**Wiaź**” wyraźnie za bardzo do przodu.

◆ **Która „Bitwa pod Grunwaldem” będzie więc pan kopiował? Tę sprzed 100 lat czy obraz, który wisi w Malborku?**
— Oczywiście ten, z którym będę miał do czynienia. Tyle, że nie postąpię jak ów **krakowicz**, który miał z nowego materiału wykonać spódnice dokładnie takie, jakie mu przyniósł klient — i by uzyskać idealną wierność, sam poprzecierał dziury i przyszył łaty. Sporządzona przeze mnie kopia będzie zresztą znacznie trwalsza — sam zagruntuję płótno i dopilnuję, aby miało odpowiednią wytrzymałość.

◆ **Matejko malował swój obraz 2 lata; pan przewiduje tyle samo czasu na sporządzenie kopii, mimo że będzie pan pracował z zespołem...**

— No tak, ale pedzel **Matejki** był swobodny, my tylko będziemy odzwiercać, wzdzieli nosem po płótnie, naśladować każde

uderzenie pędzla, starać się idealnie „trafić” w kolor...

◆ **Czy stworzył pan już kiedykolwiek kopie idealnie wierną?**

— Takiej kopii nie stworzyłem. Można podobnie materialnie naśladować probierze, nie pominąć najdrobniejszych szczegółów, ale nie odda się nigdy faktury, która dla każdego malacza jest jak pismo, niemożliwe do naprawdę idealnego skopiowania. Mówiąc prościej: każdy malacz inaczej ciągnie pędzlem.

◆ **Czy sporządzenie kopii pozostawia jakiś margines na wyrażenie swego stosunku do kopiowanego dzieła?**

— Na pewno. To trochę tak jak z utworem muzycznym: **Chopin** graja miliony osób, ale każda gra inaczej. Chodzi o to, by grać dobrze, zgodnie z intencjami autora. Ale możliwości interpretacji są u kopisty-plastyka oczywiście znacznie mniejsze.

◆ **Czy kopiowanie sprawia panu przyjemność?**

— Obcowanie z genialnym, czy choćby wielkim dziełem zawsze daje przyjemność. Pozwala poznać własne niedomogi i słabości. Studiowanie dzieł wielkich mistrzów zawsze było moim marzeniem i jednym z powodów, dla których podjąłem studia na **krakowskiej ASP**. A na wykonanie tej „**grunwaldzkiej**” kopii — cóż, po prostu, po ludzku, bardzo się cieszę. To będzie naprawdę wielka przygoda.

Rozmawiał: **LESZEK MAZAN**

ZAGROŻONA NIEPODLEGŁOŚĆ LITERATURY?

BEZ ILUZJI

Przyzwyczajaliśmy się, że słowo niepodległość pojawia się w naszym języku zazwyczaj obok słowa ojczyzna.

Oswobodiliśmy się także z sytuacji, w której literatura bardziej zajęta była losem narodu aniżeli własnym. Sytuacja jednak się zmienia. Już młodzi skamandryci, dociekając się niepodległości Polski, zaczęli się dopominać o niepodległość literatury. Ale w tamtych latach literatura to była jeszcze ciągle potęga. Bo i cóż mogło jej zagrażać? Film uchodził za sztukę farnarską, radio raczkowało, a o telewizji wiedzieliśmy o nas tyle co nie. Kultura masowa to już wtedy był molocho, lecz w Polsce międzywojennej nie wydawał się on straszny. W tamtych latach, a ściślej mówiąc w latach trzydziestych, przekroczyliśmy — jak twierdzą socjologowie — dopiero pierwszy próg umasowienia kultury.

Dzisiaj oczywiście sytuacja jest inna. Zmieniło się tym samym położenie literatury. Co bowiem mogło być wydarzeniem artystycznym powiedzmy pięćdziesiąt lat temu? Nowy tom poezji, powieść, premiera w którymś z teatrów **Warszawy**, **Krakowa**, **Lwowa** czy **Wilna**. Koncert w filharmonii narodowej lub wystawa plastyczna. Nie mógł to być natomiast film, który żerował na literaturze, najczęściej marnej, ani radio, gdyż jeszcze się na tyle nie wyemancypowało, aby decydować o obliczu ówczesnej kultury.

Już wtedy aktualne było pytanie: co robić imi (czytaj: imie rodzaje sztuki) z literaturą, ale nie było jeszcze powodu do bicia na alarm. Wprawdzie film nie uszanował nawet arcydzieł (przypadkiem ekranizacja „**Pana Tadeusza**”, **Sienkiewicz** czy **Zeromskiego**), lecz nie był to partner w dialogu z literaturą. Teatr, poza nielicznymi wyjątkami, żył w symbiozie z dramatem, radio raczej popularyzowało literaturę, aniżeli adaptowało ją dla własnych celów.

Co się więc stało, że dzisiaj literatura poczuła się zagrożona? Na pierwszy rzut oka wydawałoby się, że literaturę broni tylko swa suwerenność. Ale to nie jedyny powód. Wprawdzie nie da się zaprzeczyć, że smutny bywa los literatury w rękach niektórych reżyserów teatralnych czy filmowych, nie tu jednak tkwi istotne dla niej zagrożenie. W końcu twórca literacki potrafi obronić się sam, w literaturze, niezależnie od tego, co z nim wyprawiają inni. Literatura w dobie kultury masowej utraciła przede wszyst-

kim monopol na „rzad dusz” i z tym faktem trudno się jej pogodzić.

Historia, jak wiadomo, nie była dla nas łaskawa. Paradoksalnie jednak w okresie naszej największej słabości literatura urosła do największej potęgi. Nie o to chodzi, aby z jej zasług cokolwiek ujmować. Prestiż literatury, zwłaszcza od czasu zaborów był w naszym społeczeństwie wielki i nie miał jeszcze dziś. Nowym polega jednak na tym, że dzisiaj literatura ma konkurentów w postaci teatru, filmu, telewizji, którzy wyraźnie uszczupili jej wpływ. Pół biedy, kiedy owi konkurenci bazują na literaturze, wtedy bowiem nie da się jednoznacznie rozstrzygnąć, kto komu więcej zawdzięcza. „**Wesele**” **Wajdy** nie przestaje być „**Weselem**” **Wyspiańskiego**, nie mówiąc o tym, że dla obrońców literatury taki przekład interesemiotyczny jest zawsze zabiegiem podejrzanym i dla literatury niekorzystnym.

Gorzej — dla literatury — przedstawia się sytuacja wówczas kiedy sztuki polielementowe, korzystając m. in. z tworzywa słownego, zaspokajają wszystkie swoje potrzeby we własnym zakresie. Twórczość **Wajdy** urosła właśnie z pokory dla literatury, materia słowna bowiem jest w jego filmach prawie zawsze cudzego autorstwa. A przecież także inaczej w tym względzie postępują **Fellini** czy **Bergman**. U nas trzeba było postawić za kamerą pisarzy (**Scibor-Rylski**), żeby przeskoczyć tę pozorną barierę. Z iluzji kompleksów — wobec literatury — musiał wylecieć się **Kutz**, zanim zdobył się na „**Sól ziemi czarnej**” i „**Perle w koronie**”.

Tymczasem generacja **Zanussiego** i **Kieślowskiego** już tych kompleksów nie ma. Jeszcze dwadzieścia lat temu aktom wielkiej odwagi było napisanie scenariusza przez twórcę filmu czy spektaklu teatralnego. Dzisiaj taka sytuacja jest na porządku dziennym. Czy z tego wynika, że dzisiaj powstają same arcydzieła? Oczywiście, że nie. Nie o to jednak chodzi, czy te scenariusze to jest dobra literatura (pytanie ile jest postronkowe), tylko czy powstają z nich dobre filmy lub spektakle teatralne. Suwerenność bowiem przysługuje nie tylko literaturze. Innym dziedzinom sztuki także.

EDWARD CHUDZIŃSKI

Jej portret...



— Na litość boską, panie Phipps, niech pan się już lepiej napije!

Rys.: „THE NEW YORKER” i „PUNCH”



— Raz miałam suknię...

POLEGAĆ JAK NA ZAWISZY

LESZEK ZAWISZA, profesor architektury z Wenezueli, jest jednym z wybitniejszych przedstawicieli Kongresu Uczonych Polskiego Pochodzenia. Z urodzenia krakowianin ma w swoim życiorysie służbę w 14 Pułku Ułanów, następnie w 1939 roku wędrowną do Włoch, potem studia w Rzymie i Londynie. Obecnie wykłada historię architektury na Uniwersytecie Centralnym i na Uniwersytecie im. Bolívara w Caracas. Jest też wicedyrektorem Instytutu Badań Historycznych i Estetycznych Wydziału Architektury tegoż uniwersytetu. Cześć swojej pracy poświęcił dziejom polskich inżynierów XIX wieku w Wenezueli.

Jednego z nich, Wojciecha Lutowskiego przypomniał Leszek Zawisza w trakcie obrad Sekcji Południowo-Amerykańskiej Kongresu. Postać u nas prawie nie znana.

— Panie profesorze, jakiej miary był to człowiek? Słyszałam, że pański referat o nim przyjęto z wielkim zainteresowaniem. Co warto wiedzieć o tym, jednym z wielu zresztą wybitnych Polaków, którzy swoją wiedzę i wysiłkiem współtworzyli cywilizację wielu państw Ameryki Południowej?

— Muszę szczerze przyznać — mówi profesor — że niektóre wiadomości o Polakach w Wenezueli, czytane w Polsce, wydają mi się niezbyt ściśle. Może wynika to z braku dostatecznych źródeł, a może z nadgorliwości. Czasem za wszelką cenę pragniemy uwidocznić zasługi naszych rodaków i czynimy je kolorystycznie. O Lutowskim można jednak rzec bez obawy przesyady, że był postacią wybitną. Powstańca z 1831 roku, uchodząca we Francji, kończy studia w Szkole Centralnej Sztuk i Rzemiosł w Paryżu. Do Wenezueli przybył w 1841 roku, budował pierwsze wenezuelskie drogi kołowe, mosty, wodociągi i hale targowe w mieście Valencia, kościoły w Caracas i w Puerto Cabello, parki i teatry. Przez wiele lat był naczelnym inżynierem prowincji Caracas, co wtedy było niemal równoznaczne z jeszcze nie istniejącym stanowiskiem ministra robót publicznych.

Lutowski kawał swego życia poświęcił wynalazkom. Jego odkrycia dotyczyły usprawnień transportu wodnego i kołowego, kolei jednotorowej dla terenów górskich, zwrotnych staków, z których by można tworzyć całe konwoje dla żeglugi rzecznej itp. Lutowski spędził w Wenezueli 30 lat życia. Jeden z jego synów został później wybitnym generałem i gubernatorem miasta Caracas. Alberto — bo tak nazywano naszego Wojciecha w Wenezueli — zmarł w roku 1871 w Ciudad Bolívar nad Orinoco. Wynik 6-letnich badań nad tą postacią będzie prawdopodobnie wkrótce opublikowany po polsku i po hiszpańsku.

— Kraków jest pańskim miastem rodzinnym. Jakże ma Pan o nim zdanie — teraz?

— Z racji stałych kontaktów z Politechniką Krakowską bywam tu często. Wydaje mi się, że w ciągu dwu lat mojej nieobecności zmienił się na korzyść ogólny pejzaż ulic, wygląd ludzi, domy są lepiej utrzymane. Chciałbym tylko, aby wzdłuż szos prowadzących do Krakowa i z Krakowa mniej straszyla „architektura”, którą nazywałbym spontaniczną. Niszczy polski, piękny krajobraz. Te piaskie jednakowe domki, te sześcienny najbardziej prymitywne i przynębiające dla oka.

Wracamy właśnie z uroczystości wmurowania aktu erekcyjnego pod nowy budynek Kolegium Polonijnego w Przegorzałach. Architekt z Wenezueli oglądał projekt budynku i ceni w nim przede wszystkim wygodę. Pan Zawisza jest też pod wrażeniem świeżo uchwalonego na Kongresie apelu do Polonii świata o ratowanie zabytkowego Krakowa. O inicjatywie rewaloryzacji mówi zdecydowanie:

— Jest to chwalebne i celowe przedsięwzięcie. Z radością będziemy uczestniczyć w tym wspólnym obowiązku Polaków.

Rozmawiamy pod Collegium Novum. Profesor Zawisza zdążył już wypaść w referacie warszawskiego naukowca mnóstwo takich słówek jak: dyferencjacja, eksplozja, kreowanie, zobligowany itp. Teraz cieszy się razem z prof. Andrzejem Karczem, również z Wenezueli, że ich polszczyzna jest ładniejsza.

Podchodzi do nas żona pana Zawiszy, Włoszka. Jest również architektem, często wyręcza męża w biurze projektów ułatwiając mu pracę na Uniwersytecie. Obydwie opowiadają o swoich dzieciach. Jest ich troje, najmłodszy studiując we Włoszech nawiązując urokami Florencji. — Niestety nasza młodzież jest coraz mniej polska — stwierdza ze smutkiem człowiek o bardzo charakterystycznym imieniu i nazwisku, który przez trzy lata prezesował Klubowi Polskiemu w Wenezueli.

EWA OWSIANY

Testament Mary Pickford

Dzieciństwo Mary Pickford przypomniało „powieści dla dziewcząt” z XIX wieku: Gładzi Smith (bo tak brzmiało jej prawdziwe imię i nazwisko) urodziła się w 1893 r. w dzielnicy biedoty w Toronto, w Kanadzie. Gdy miała 4 lata, zmarł jej ojciec. Mała pomagała matce, siostrze Charlotte i bratu Jackowi zarobić na najkonieczniejsze wydatki. Lat biedy nie zapomniła nigdy, gdy była u szczytu sławy i powodzenia finansowego.

Jako 8-letnia dziewczynka otrzymała rolę w przedstawieniu trup wędrownych. Podczas występu w Bostonie została dostrzeżona przez Davida Belasco, jednego z najsłynniejszych reżyserów tamtych lat. Powiedział: — Jeśli będziesz pod moją opieką, zrobisz cię gwiazdą... Belasco dotrzymał słowa: dziewczynka wkrótce stała się znaną na Broadwayu, edzie przez 3 lata występowała w melodramacie Williama C. De Mille — brata reżysera filmowego — w roli biednej sieroty, prześladowanej przez los.

Wszystcy dyrektorzy teatrów proponowali rolę młodziutkiej aktorki, lecz był to okres, gdy film przestał być w USA „widowiskiem jarmarczonym”. Mary Pickford postanowiła związać się z filmem. Reżyser-producent David Wark Griffith zaangażował ją do drugoplanowej roli w 6-minutowej komedynie „Her first biscuit” („Jed pierwszy biszkopt”), następnie przyszło 12 krótkometrażówek, wszystkie były sukcesami. Przyszła gwiazda pobierała honorarium w wysokości 40 dol. tygodniowo co z trudem starczało na skromne życie. Ale każdy kolejny film utwierdzał obraz

kruchej, niewinnej dziewczynki, ofiary podłych ludzi lub okrucieństwa losu. W 1911 r. nazwano ją „małą narzeczoną świata”. Zarabiała wtedy 10 tys. dol. tygodniowo, więcej niż Charlie Chaplin.

W 1913 r. artystka związała się ze znanym producentem Adolphem Zukorem, wspólnie stworzyli gigantyczne, jak na owe czasy, studio filmowe w Kalifornii, na przedmieściu Los Angeles, zwyczajem się Hollywood. Tak rozpoczęła się kariera „fabryki snów”.

W 1919 r. Mary Pickford wspólnie z Charlie Chaplinem, Griffithem i Douglasem Fairbanksem założyli „Artists Associated” — wytwórnię, w której powstało wiele znaczących filmów.

Działy kronik towarzyskich zaczęły interesować się aktorką: wiadziiano, że łączy ją uczucie z Douglasem Fairbanksem, pięknym bohaterem m.in. „Trzech muszkieterów”. „Złodzieja z Bagdadu” Oskarżono aktorkę, że „skandalicznie” żyje, psuje obraz niewinności, stworzonej rolami ekranowymi. Rozwiodła się wtedy z mężem i poślubiła Fairbanksa. Rozpoczęło się 10-letnie światowe życie małżonków, którzy zamieszkali w luksusowej rezydencji „Pickfair”. Był to jednak okres kryzysu artystycznego Mary: w okresie 1920—30 nie nakręciła ani jednego wartościowego filmu, może poza „Małym lordem Fauntleroy” i „Rosita” w reż. Ernesta Lubitscha. Ta, którą nazywano „wielką Pickford” całą energię poświęcała organizowaniu życia towarzyskiego, su to zakrapianego alkoholem. Miała pieniądze, nie dbała o dalsze osiągnięcia artystyczne. Poza tym — jej styl nie pasował do wymagań widzów, którzy

nie pragnęli „słodkiej naiwności” lecz obrazu współczesności, która wcale nie była zabawna: kryzys ekonomiczny, bezrobocie.

Z wolna nazwisko Mary Pickford ulegało zapomnieniu. Opuściła ją także Fairbanks, który ożenił się z bogatą wdową po przemysłowcu. Ze swej wspaniałej rezydencji Mary widziała, jak „jej” świat rozpada się w gruzy. Zajęła się, w latach 1930—35 kierowaniem wytwórnią filmową, zanim poślubiła Charlesa B. Rodgersa, miernego aktora, którego kłeska stał się film dźwiękowy. Świat hollywoodzki przestał się nimi interesować. Mary do roku 1956 przetrwała radzie artystycznej wytwórni.

Po śmierci męża, chora, samotna zamieszkała w luksusowym domu dla starych aktorów, odmawiając udzielenia wywiadów, nie przyjmując zaproszeń. Wyjątek zrobiła w 1976 r., gdy przyjechała jeszcze jednego „Oscara”, występując przed kamerami 12 stacji telewizyjnych.

W testamentie Mary Pickford polecała, aby jej słynna kolekcja filmów, powstałych w najlepszych latach — od 1925 do początku lat trzydziestych — obejmująca przeszło 60 tys. kilometrów taśmy, została zniszczona po jej śmierci. Gdy umrze, niech umrą i moje filmy — powiedziała. Ale polecenia tego nie wykonano, istnieje bowiem w USA prawo, zabraniające komukolwiek świadomego niszczenia lub uszkodzenia dzieła sztuki liczącego więcej niż 10 lat. Być może Mary Pickford nie wiedziała o tym. Zapomniała, że gwiazdy nie umierają, lecz trwają nadal, póki trwa kino.

CYTATY

- „Zawsze miał ogromne szczęście życiowe, oprócz przedostatniego lotu, który okazał się ostatni”.
(„Bild-Zeitung”)
- „Archeolodzy stwierdzili, że mumia królowej miała dziurkę wielkości obwarzanka”.
(„Sunday Times”)
- „Kopernik powiedział: Słońce kręci się dookoła Ziemi, czym przeciwstawił się błędnej formule heliocentryzmu”.
(„New Statesman”)
- „Pięciu zgwałconym przez nią nie pomogła ucieczka do pobliskiego kościoła”.
(„El Passo”)
- „Poszukuje się rencisty w wiele wieku, jako kierowcy. Może być bez ręki i nogi”.
(„Morning Post”)
- „Oskarżony wymierzył sądowi stosunkowo niską karę”.
(„Wiener-Kurier”)

JAMES BOND

po

francusku

Wyraźny wzrost przestępczości w ostatnich dziesięciu latach spowodował, że francuska policja i żandarmeria musiały uciec się do nowych metod walki z kryminalistami. W 1974 roku utworzona została tzw. grupa interwencyjna, stacjonująca obecnie w podparyskim Maisson Alfort.

Grupa ta liczy czterdziestu żandarmerów, dowodzonych przez dwu podoficerów i kapitana. Wprowadza się ją do akcji w wypadku szczególnie groźnych przestępstw, jak np. uprowadzenie samolotu z zakładnikami na pokładzie, napadu na bank, buntu w więzieniu. Grupa ta działa więc w warunkach zasadniczo odmiennych niż tradycyjne oddziały policji i żandarmerii. Przestępcy są tu zawsze uzbrojeni, zdecydowani na wszystko, zazwyczaj zabarykadowani. Wokół miejsca przestępstwa kręci się

zwykle sporo gapiów — są też zakładnicy — nie sposób więc używać broni maszynowej.

Członkowie grupy interwencyjnej rekrutowani są spośród żandarmerów mających za sobą trzy lata służby. Są to ludzie młodzi, którzy nie przekroczyli jeszcze 30 lat. Liczba ochotników jest tak wielka, że co roku staje do konkursu ponad tysiąc ludzi. Wybiera się jednak nie więcej niż 10 — tych, którzy osiągnęli najlepsze wyniki podczas wyjątkowo trudnych egzaminów sprawnościowych.

Na czym polegają owe egzaminy? Kandydat na członka grupy interwencyjnej musi np. pokonać w czasie poniżej 45 minut odległość 8 kilometrów z plecakiem 11-kilogramowym. Musi także w 9 sekund wspiąć się po linie na wysokość 7 metrów, nie używając



Fot. Archiwum

jednak nóg. Musi wreszcie przepłynąć 50-metrowy basen w 33 sekundy, a następnie pokonać tę samą odległość pod wodą — nie wynurając się ani razu na powierzchnię.

Jest także wiele innych testów, pozwalających sprawdzić stan zdrowia kandydata i jego możliwości fizyczne. Szczególną wagę przywiązuje się do zachowania zimnej krwi, błyskawicznych reakcji i opanowania na dużych wysokościach. Dla sprawdzenia czy kandydat nie cierpi na zawroty głowy i nie ma lęku przestrzeni, komisja każe mu przejść po belce z zawieszonymi oczyma, albo też przebiec po linie, przeciągniętej na wysokości 4 metrów. Na kandydata czeka też wiele nieprzejmowanych niespodzianek. Bez uprzedzenia atakują go np. psy policyjne i nawet jeśli ma się ubranie ochronne, nie jest łatwo dać sobie radę. Trzeba wreszcie wykazać umiejętności strzeleckie — uzyskać 75 punktów na 100 możliwych w strzelaniu z pistoletu na odległość 25 metrów, przy czym od momentu wydobycia broni z pochwy do oddania kolejnego strzału nie może upłynąć więcej niż 2 sekundy.

Szkolenie przyszłych członków grupy interwencyjnej trwa osiem miesięcy i ma charakter intensywnego przygotowania fizycznego, moralnego, psychologicznego i technicznego. Codziennie rano trzeba odbyć 5-kilometrowy bieg przełajowy. Sześć godzin w tygodniu zajmują judo, karate i aikido — tyleż strzelanie z pistoletu i karabinka z celownikiem optycznym. Grupa licząca 40 osób zużywa w ciągu roku 400 tys. sztuk amunicji. Wszyscy jej członkowie to strzelcy wyborowi — warunki działania są takie, że nie można pozwolić sobie na „poprawianie” pierwszego strzału.

Dla grupy interwencyjnej przygotowano też specjalny sprzęt — maski przeciwwiatrowe z panoramicznymi okularami, radiostacje wielkości pudełka do zapalek, umocowane przy krtani, co pozwala porozumiewać się z ośrodkiem dyspozycyjnym, zachowując przez cały czas swobodę rąk.

ROBERT BIELECKI

JESTEM JAK SZKOCKA WHISKY...



...z każdym rokiem lepszy! — tak wyraził się przed paroma miesiącami 35-letni słynny bramkarz Sepp Maier. I nie jest to przypadek odoobniony, wystarczy tylko zajrzeć do metryczek czołowych bramkarzy świata, aby przekonać się, iż najlepszą formę prezentowali w wieku, w którym większość piłkarzy udaje się już na sportową emeryturę. Legendarny Zamora bronił jeszcze w wieku 37 lat, Jaszyn pożegnał się z murawą mając 41 lat, reprezentacyjny bramkarz Włoch — Zoff liczy sobie 37 lat, a jego zamiennik w drużynie narodowej — Albertosi — w tym roku skończy 40-tych. Średni wiek bramkarzy na dwóch ostatnich mistrzostwach świata w RFN i Argentynie wahał się w granicach 29—30 lat.

Można więc mówić o długowieczności bramkarzy. Na innych pozycjach należą one do rzadkości, wyjątkiem był najlepszy skrzydłowy wszechczasów Anglik — Stanley Matthews, który przez 34 lata występował na ligowych boiskach, a definitywnie pożegnał się z futbolem mając... 50 lat.

Dlaczego bramkarze tak długo utrzymują się w wysokiej formie? Posłuchajmy na ten temat opinii samych zainteresowanych, przyrzymy się karierom piłkarskim tych najbardziej znanych „golkeeperów”.

Legenda krąży o cytowanym tu już hiszpańskim bramkarzu Ricardo Zamorze. Ponoć najlepszy mecz swego życia rozegrał mając 28 lat w Madrycie, kiedy to Hiszpania podejmowała niepokonaną wówczas w Europie reprezentację Anglii. To dzięki jego znakomitej postawie Hiszpanie odnieśli sensacyjne zwycięstwo 4:3. Nie wszyscy kibice może jednak pamiętają, że jeszcze w wieku 35 lat Zamora prezentował najwyższą sztukę. Był bohaterem finałowego meczu o Puchar Hiszpanii między Realem Madryt i Barceloną. Bronił w całym meczu jak w transie, a na 3 minuty przed końcem — jak zwierzał się potem w wywiadach prasowych — udało mu się chyba najlepsza parada w jego karierze, obronił strzał z odległości 5 metrów. Real zdobył Puchar, a Zamora jeszcze przez dwa lata występował w bramce.

Lew Jaszyn — wierny przez całą sportową karierę klubowi Dynamo Moskwa (!) — debiutował w reprezentacji dość późno, bo w wieku 23 lat. W 1960 roku walcie przyczynił się do zdobycia przez drużynę radziecką Pucharu Narodów (były to pierwsze nieoficjalne Mistrzostwa Europy). Swoją „drugą młodość” przeżył w wieku lat 37, uznany został najlepszym bramkarzem mistrzostw świata w Anglii, a jego drużyna wywalczyła wysoka czwartą lokatę. Rozstał się z reprezentacją mając lat 38, a po raz ostatni wystąpił w pokazowym meczu w wieku lat 42.

„Nie jest prawdą — mówi Jaszyn — że bramkarski fach jest domeną młodości. Ilu świetnych bramkarzy z powodze-

nem występuje na boisku nawet po trzydziestce. Gdy się jest młodym początkującym zawodnikiem, wiele zależy od refleksu, od błyskawicznej robusnady. Ale starsi zawodnicy mają inny atut — doświadczenie. Jakże często słyszałem na trybunach: ale on strzela, prosto w ręce bramkarza! I rzeczywiście piłka leci mu prosto w ręce, choć bramkarz stoi... przy jednym ze słupków. Tutaj do głosu dochodzi właśnie doświadczenie. Starszy zawodnik wie, gdzie może napastnik strzelić. Poznaje to po ułożeniu jego ciała, po jakimś ruchu niedostrzegalnym dla przeciętnego widza. Wie jak może potoczyć się akcja. Jest na wszystko przygotowany, nie reaguje może w sposób tak żywiołowy i spontaniczny jak młodszy, niedoświadczony kolega, ale za to cechuje go spokój, roztęwa”.

Jaszyn znakomicie bronił na przedpolu, bardzo często wbiegał nawet poza obręb pola karnego, a po przechwyceniu piłki natychmiast długim celnym podaniem otwierał swoim napastnikom dostęp do bramki rywali.

Sepp Maier to bramkarz, który początkowo myślał o karierze... tenisisty. (Do tej pory zresztą bardzo często można spotkać go na kortach). Ma na swoim koncie wiele znakomitych spotkań, nasi kibice zapewne długo jeszcze pamiętają będą jego świetną interwencję w meczu Polska-RFN podczas finałów MS-74. Po finałowym pojedynku o mistrzostwo Europy z Czechosłowacją w 1976 r. (drużyna RFN przegrała wówczas karnymi 3:5) pytano Maiera dlaczego nie obronił ani jednego karnego. „Widac nie mogłem — odpowiadał.

— Muszę szczerze przyznać, że nie cierpię karnych. W mojej karierze strzelano mi mało i po prostu się nie przyzwyczaiłem. Obronę meczów drużyny narodowej, jak również koledzy stojący przede mną w Bayernie grają bardzo uważnie i nie dopuszczają rywali do strzału. Właśnie z powodu tych karnych zdarzeń trochę Polakowi Tomaszewskiemu, to, co pokazał na MS-74, zaimponowało mi”. Jeszcze przed paroma miesiącami Maier twierdził, że uczyni wszystko, aby wystąpić w hiszpańskich finałach w 1982 r. Niedawno prasa doniosła, że bramkarz Bayernu doznał poważnych obrażeń w wypadku samochodowym i chyba będzie musiał zakończyć karierę sportową.

Rekordowym wyczynem sławił się Dino Zoff, od 20 września 1972 roku do 15 czerwca 1974 r. czyli przez prawie 21 miesięcy zachował czyste konto w reprezentacji. Rozegrał w tym czasie 12 spotkań międzypaństwowych i dopiero po 1143 minutach Haitańczyk Sanon zmusił go do kapitulacji. Mimo swoich 37 lat nie rozstaje się nadal z reprezentacyjnym dressem.

Drugim bramkarzem reprezentacji Włoch jest 40-latek Enrico Albertosi. To też swoisty rekordzista. W styczniu tego roku minęło 20 lat jak debiutował w ligowym meczu a na wiosnę tego roku letowano jego pięciestw ligowy występ; od jesieni 1974 roku gra niezmiennie w Milanie, w tym roku jego drużyna po kilku „chudych” latach znowu sięgnęła po tytuł mistrza Włoch i duża była w tym zasługa właśnie Albertosiego.

Długowieczność bramkarzy jest więc faktem niezaprzeczalnym. A żeby skończyć z rekordami — najbardziej długowiecznym reprezentantem był Meksykanin Antonio Carbajal. Aż pięciokrotnie (!) uczestniczył w finałach mistrzostw świata. Po raz ostatni mając lat 37...

ANDRZEJ STANOWSKI



RECEPTA

34-letni Hamilton Jordan, nowy administracyjny „szef sztabu” Białego Domu — zanim został powołany przez prezydenta na ten urząd, miał ciągle zatargi z waszyngtońską policją drogową. Od sierpnia ub. r. był winien z tytułu mandatów za naruszenia przepisów drogowych — 110 dolarów. I ani myślał płacić. Ponieważ obecnie przejął nadzór nad administracją — sam będzie firmował „z urzędu” ściąganie mandatów m. in. od niesfornych kierowców. Policja liczy na to, że w ten sposób uniknie dalszych konfliktów z Jordanem.

NIEDYSKREJCJE

ZAKAZ

Znakomity reżyser szwedzki Ingmar Bergman, który zawsze manifestował swój liberalny stosunek do seksu, a nawet popularyzował swobody erotyczne na ekranie — nagle zmienił się w purytanina. Naturalnie, tylko wobec własnej córki, Anny. 22-letnia panna Bergman zaczęła bowiem robić karierę filmową przy pomocy obnażania swoich cielesnych wdzięków, na wzór... wielu bohaterek z filmów tatua. Po nakręceniu „Penelopy” — uznanej przez opinię publiczną za film bliski pornografii — ojciec zabronił córce kategorycznie używania nazwiska Bergman.

Ale, kto pozna aktorkę, jeśli pokazuje ona raczej wszystko inne, prócz twarzy?



„ZERO”

Książę Norodom Sihanouk, były przywódca i premier Kambodży (Kampucy), przebywający na emigracji w Pekinie — podczas ostatniej wizyty w ONZ obejrzał kilka filmów z popularnym Kojakiem i tak się zachwylił tysiącem energicznym detektywa, że sam postanowił zgolić włosy „na zero”. Ponieważ książę jest również producentem filmowym i głównym aktorem swoich scenariuszy, ma zamiar wystąpić na ekranie w stylu Kojaka. Najbardziej jednak marzy mu się główna rola w Kambodży, po klęsce Pol-Pota.

Łatwiej chyba zmienić fryzurę, aniżeli Pekin na stolicę dawnej ojczyzny. Szanse bowiem nie przedstawiają się tak gładko, jak wygolona głowa.

Referenta magazynowego oraz palacza kotłowego

ZATRUDNIĄ Spółdzielce Zakłady Spożywcze „FRUCTONA” Wytwórnia Win w Krakowie, ul. Forteczna 25, telefon nr 627-60. K-5742

PRZEDSIĘBIORSTWO USŁUG SOCJALNYCH
„BUDOSTAL-10” w KRAKOWIE-NOWEJ HUCIE,
osiedle ZŁOTEJ JESIENI, bl. 6

ogłasza **PRZYJĘCIA MŁODOCIANYCH**
do pierwszej klasy
w zawodzie KUCHARZA

do Zasadniczej Szkoły Gastronomicznej

prowadzonej przez Zespół Szkół Gastronomicznych
w Krakowie-Nowej Hucie, os. Złotej Jesieni, bl. 16.

Do podania należy dołączyć:

- ▲ życiorys
- ▲ świadectwo zdrowia i badania na nosicielstwo
- ▲ cztery fotografie
- ▲ metrykę urodzenia lub dowód osobisty rodziców do wglądu
- ▲ kartę informacyjną wydaną przez szkołę podstawową
- ▲ świadectwo z 8 klasy szkoły podstawowej — do wglądu.

zdobyty **ZAWÓD KUCHARZA**

ZAPEWNI ABSOLWENTOM CIEKAWĄ, POSZUKIWANĄ, DOBRZE WYNAGRADZANĄ I ATRAKCYJNĄ PRACĘ w STOŁÓWKACH I OŚRODKACH WZASOWYCH, PROWADZONYCH PRZEZ PRZEDSIĘBIORSTWO w KRAJU I ZA GRANICĄ.

ABSOLWENCI szkół podstawowych!

KOMBINAT PRZEMYSŁOWO-ROLNY „IGLOOPOL”
CHŁODNIA w KRAKOWIE, ul. PANA TADEUSZA 6
(dawna Płazowska Łoczna)

przyjmuje absolwentów szkół podstawowych

do nauki zawodu GARMĄŻERA MROŻONKOWEGO.
Nauka w szkole trwa dwa lata. — Zajęcia odbywają się przez okres 3 dni w tygodniu nauka w szkole i 3 dni praktyczna nauka w zakładzie pracy.

W czasie nauki zawodu uczniowie otrzymują
wynagrodzenie miesięczne w wysokości:

- ◆ w pierwszym roku nauki — 300 złotych
- ◆ w drugim roku nauki — 480 złotych.

Ponadto zakład zapewnia młodocianym, po ukończeniu przez nich nauki, pracę na stanowiskach odpowiadających wyuczonemu zawodowi.

Zgłoszenia przyjmuje i szczegółowych informacji
udziela Dział Spraw Pracowniczych Chłodni, pokój
nr 11, w godzinach 7.15–15.

Dojazd do Chłodni przy ul. Pana Tadeusza 6, tramwajami nr 3, 6, 9, 13, 24 do ulicy Płazowskiej, następnie jeden przystanek autobusami nr 108, 125, 127, 157, 158.

SKORZYSTAJCIE Z OKAZJI
ZDOBYCIA ATRAKCYJNEGO I DOBRZE
WYNAGRADZANEGO ZAWODU!

K-5227

**Miejskie Przedsiębiorstwo
Robót Inżynieryjnych**
Kraków

zatrudni natychmiast:

- ◆ MASZYNISTÓW ciężkiego sprzętu drogowego
- ◆ KIEROWCÓW z kat. prawa jazdy C
- ◆ SPAWACZY elektro-gazowych
- ◆ STOLARZY, CIEŚLI
- ◆ ROBOTNIKÓW DROGOWYCH z przyuczeniem do robót: — betoniarskich — brukarskich — układanie mas bitumicznych.

Wynagrodzenie w systemie akordowym i dniówkowo-premiowym, wg Układu Zbiorowego Pracy w budownictwie.

Pracownikom zamieszkującym zapewnia się zakwaterowanie w hotelach pracowniczych.

W sprawie zatrudnienia należy zgłaszać się:

- w Dziale Służby Pracowniczej Miejskiego Przedsiębiorstwa Robót Inżynieryjnych w Krakowie, ul. Długa 3, I piętro, w godz. 7–14, w soboty 7–12.

Mgr LECHOWI SŁOCIE
składamy wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci ZONY.
Dyrekcja, KZ PZPR i Rada Zakładowa Zakładów Chemicznych „Alwernia” oraz współpracownicy.

Wszystkim, którzy tak licznie wzięli udział w uroczystościach pogrzebowych tragicznie zmarłego, naszego najdroższego Syna

ROMANA POLAKA

i okazali nam w tych ciężkich chwilach wiele serca, współczucia i pomocy — składamy tą drogą serdeczne podziękowanie.

MATKA, OJCIEC I SIOSTRY

PRZETARGI

Naczelnik Gminy w Kamionce Wielkiej — ogłasza, że W DRODZE PRZETARGU NIEOGRANICZONEGO zleci wykonanie robót budowlanych w remizie OSP w Boguszy.

Całkowita wartość kosztorysowa robót wynosi 984.032 zł.

Termin wykonania do 30 maja 1980 roku.

W przetargu mogą uczestniczyć przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne.

Bliższych informacji udzieli oraz dokumentację udostępni Urząd Gminy w Kamionce Wielkiej, w poniedziałki, w czwartki i piątki, w godzinach 8–15.

Oferty, w zalakowanych kopertach, z napisem „przetarg — remiza”, należy składać w sekretariacie Urzędu Gminy w Kamionce Wielkiej, do 30 sierpnia 1979 roku.

Komisijne otwarcie ofert nastąpi 30 sierpnia 1979 roku, o godzinie 12.

Zastrzeżenie prawo dowolnego wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu, bez obowiązku podania przyczyn. K-5484

Profilaktyczny Dom Zdrowia Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej „Sokołowska” — 34-500 Zakopane, ul. Makuszyńskiego nr 9 — telefon 61-55. — ZLECI W DRODZE PRZETARGU NIEOGRANICZONEGO wykonanie w budynku PDZ „Jasny Pałac” — remontu kapitalnego i modernizacji instalacji elektrycznej.

Kosztorysowa wartość robót wynosi 215.000 złotych.

Termin wykonania: IV kwartał 1979 roku.

W przetargu mogą brać udział jednostki państwowe, spółdzielcze oraz zakłady prywatne.

Oferty uprasza się składać do dnia 31 sierpnia 1979 roku.

Otwarcie ofert odbędzie się dnia 3 września 1979 roku, o godzinie 10.

Zastrzeżenie prawo dowolnego wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu, bez obowiązku podania przyczyn. K-5368

Spółdzielnia Transportu Wiejskiego — Oddział w Brzesku, ul. Żwirki i Wigury nr 2 — ogłasza, że SPRZEDA W DRODZE I PUBLICZNEGO PRZETARGU NIEOGRANICZONEGO:

— samochód marki Żuk A 09, nr podwozia 142500, nr silnika 20305414. Cena wywoławcza wynosi 16.800 złotych.

Wadium, w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej, należy wpłacić najpóźniej w przeddzień przetargu, w kasie STW O. Brzesko, ul. Żwirki i Wigury nr 2, II piętro.

Przetarg odbędzie się 29 sierpnia 1979 roku, o godzinie 10, w bazie STW Oddział Brzesko, przy ul. Solskiego.

W przypadku niedościa do skutku sprzedaży w I przetargu, II przetarg odbędzie się w tym samym dniu, o godzinie 12.

Powyższy samochód można oglądać codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, w godzinach 8–10.

Zastrzeżenie prawo unieważnienia przetargu, bez obowiązku podania przyczyn. K-5624

Urząd Gminy w Gnojniku, woj. tarnowskie, ogłasza, że ZLECI W DRODZE PRZETARGU NIEOGRANICZONEGO wykonanie kładki pieszo-jednej w Gosprzydowej oraz wybudowanie pawilonu sportowego w Gnojniku.

Termin wykonania prac 31 grudnia 1979 r.

W przetargu mogą brać udział jednostki gospodarki uspołecznionej i zakłady prywatne.

Oferty należy składać do dnia 30 sierpnia 1979 roku.

Przetarg odbędzie się w dniu 1 września 1979 roku, o godzinie 10.

Zastrzeżenie prawo dowolnego wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu, bez obowiązku podawania przyczyn. K-5787

Naczelnik Gminy w Kamionce Wielkiej — ogłasza, że W DRODZE PRZETARGU NIEOGRANICZONEGO zleci wykonanie siedmiu przystanków regionalnych PKS, przy ciągu drogi Nowy Sącz — Florka.

Wartość wg kosztorysu powykonawczego. Termin zakończenia robót do 30 maja 1980 r. W przetargu mogą uczestniczyć przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne. Bliższych informacji udzieli oraz dokumentację udostępni Urząd Gminy w Kamionce Wielkiej, w poniedziałki, w czwartki i piątki, w godzinach 8–15.

Oferty, w zalakowanych kopertach, z napisem „przetarg — przystanki”, należy składać w sekretariacie Urzędu Gminy w Kamionce Wielkiej, do 30 sierpnia 1979 r., do godz. 10.

Komisijne otwarcie ofert nastąpi 30 sierpnia 1979 roku, o godzinie 11.

Zastrzeżenie prawo dowolnego wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu, bez obowiązku podania przyczyn. K-5485

Naczelnik Gminy w Kamionce Wielkiej — ogłasza, że W DRODZE PRZETARGU NIEOGRANICZONEGO zleci wykonanie robót remontowo-budowlanych w budynku Urzędu Gminy w Kamionce Wielkiej.

Wartość kosztorysowa robót wynosi 1.537.933 złotych.

Termin wykonania robót do 30 maja 1980 roku.

W przetargu mogą uczestniczyć przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne.

Bliższych informacji udzieli oraz dokumentację udostępni Urząd Gminy w Kamionce Wielkiej, w poniedziałki, w czwartki i piątki, w godzinach 8–15.

Oferty, w zalakowanych kopertach, z napisem „przetarg”, należy składać w sekretariacie Urzędu Gminy do 30 sierpnia 1979 roku.

Komisijne otwarcie ofert nastąpi 30 sierpnia 1979 roku, o godzinie 10.

Zastrzeżenie prawo dowolnego wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu, bez obowiązku podania przyczyn.

Tarnowskie Zakłady Ceramiki Budowlanej — Oddział w Gorlicach, ul. Gwardii Ludowej 35, ogłasza, że W DRODZE PRZETARGU NIEOGRANICZONEGO sprzeda:

— samochód marki „ŻUK” typ A-05M, nr rejestracyjny RG-07-66, nr podwozia 162737, nr silnika 230020, rok budowy 1973, zużycie 75 proc. — Cena wywoławcza wynosi 42.500 złotych.

Przetarg I odbędzie się w dniu 27 sierpnia 1979 roku, o godzinie 9, w świetlicy Oddziału przy ul. Gwardii Ludowej 35.

W przypadku niedościa do skutku przetargu I, przetarg II odbędzie się w tym samym dniu o godzinie 11.

Przystępujący do przetargu winni wpłacić w kasie TZCB O. Gorlice, wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej.

Przedmiot przetargu można oglądać oraz uzyskać bliższe informacje w siedzibie Zarządu Oddziału, w dni robocze, w godzinach 7–15, telefon 205-30.

Zastrzeżenie prawo unieważnienia przetargu, bez obowiązku podania przyczyn.

Spółdzielnia Kółek Rolniczych w Żyrardowie, woj. tarnowskie — SPRZEDA W DRODZE PRZETARGU NIEOGRANICZONEGO:

— szalas do letniego tuż przed, o pow. 736.57 m², położony w ZGR Bobrowa — stopień zużycia 85 proc. — cena wywoławcza 29.690 złotych

— wieże dachowa na budynku owczarni w Korzeniowie, dach dwusadowy, kryty dachówką czerwoną, zakładkowa, o pow. 600.75 m², stopień zużycia 45 proc. — cena wywoławcza 141.514 złotych.

Przetarg odbędzie się w dniu 31 sierpnia 1979 roku, o godzinie 10, w świetlicy SKR w Żyrardowie.

W przypadku niedościa do skutku sprzedaży w pierwszym ustalonym wyżej terminie, sprzedaż na warunkach II przetargu odbędzie się w tym samym dniu, o godzinie 12.

Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej, w kasie SKR w Żyrardowie, najpóźniej w dniu przetargu, o godzinie 8.

Budynki można oglądać codziennie w godzinach 8–13.

Zastrzeżenie prawo unieważnienia przetargu, bez obowiązku podawania przyczyn.

KOMUNIKATY

Unieważnia się zabudowa placzki o treści: Krakowskie Przedsiębiorstwo Budowlane Kierownictwo Grupy Robót Nr 1 Bieżanów — Północ. K-5670

Wkrótce
nowy rok szkolny!

Wojewódzkie Przedsiębiorstwo
Handlu Wewnętrznego
w Nowym Sączu

ZAPRASZA PT KLIENTÓW na

**KIERMASZ
ARTYKUŁÓW
SZKOLNYCH**

w Nowym Sączu (obok DH „Merkury”) w dniach OD 15 DO 20 SIERPNI,
w godzinach 10–18.

Wśród stoisk kiermaszowych Dyrekcja WPHW udostępni specjalnie wydzielone stoisko do sprzedaży przez uczniów używanych podręczników szkolnych.

Szczegółowych informacji udziela — WPHW — Nowy Sącz, telefon 201-80, wewn. 7, w godzinach 7–15.

K-5184

**WITAJ
SZKOŁO
HASŁEM
OBECNYCH DNI**



W związku z tym Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Wewnętrznego w Krakowie przy współudziale „Społem” WSS i „Domu Książki” — ORGANIZUJE w okresie od 16 do 26 sierpnia, w godz. 11–18, a w niedzielę w godz. 10–16

**2 DUŻE KIERMASZE
OKOLICZNOŚCIOWE**

- ◆ w KRAKOWIE, na placu WOLNICA
- ◆ w NOWEJ HUCIE przy alei RÓŻ.

na których oferuje w dużym wyborze:

- ◆ ARTYKUŁY SZKOLNE
- ◆ WYROBY PAPIERNICZE I PIŚMIENNE
- ◆ ODIĘŻ I OBUWIE SZKOLNE
- ◆ KSIĄŻKI
- ◆ oraz WYROBY KUKIERNICZE, SPOŻYWCZE I KOSMETYCZNE.

UWAGA! W czasie kiermaszu na placu Wolnica odbędzie się GIEŁDA używanych PODRĘCZNIKÓW SZKOLNYCH.

Podobne kiermasze organizowane są również w dniach 16–20 sierpnia w Myślenicach, Skawinie i Wieliczce.

ZAPRASZAMY RODZICÓW I MŁODZIEŻ I życzymy udanych zakupów.

K-5710

Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego
„BUDOSTAL-3” w porozumieniu z Wojewódzką
Komendą OHP w Tarnowie

informuje, że PROWADZI AKTUALNIE PRZYJĘCIA
do nowo utworzonego produkcyjno-szkolnego
42-5 Ochotniczego Hufca Pracy

w Bochni oraz w Filii hufca w Zakopanem
i Dąbrowie Górniczej

Hufiec przyjmuje kandydatów, w wieku od 16 do 24 lat, posiadających wykształcenie podstawowe lub niepełne podstawowe. W czasie pobytu w hufcu, w dowolnej, wybranej przez junaka formie szkolenia zawodowego (Zasadnicza Szkoła Zawodowa, Podstawowe Studium Zawodowe lub kursy wewnątrzzakładowe) — można zdobyć zawód:

- ◆ MURARZA-TYNKARZA
- ◆ BETONIARZA-ZBROJARZA
- ◆ CIEŚLI ◆ STOLARZA
- ◆ MECHANIKA-KIEROWCY
- ◆ MAŁARZA
- ◆ BLACHARZA-DEKARZA
- ◆ OPERATORA sprzętu budowlanego
- ◆ POSADZKARZA-FLIZIARZA
- ◆ MONTERA konstrukcji stalowych — SPAWACZA
- ◆ MECHANIKA maszyn budowlanych
- ◆ MONTERA konstrukcji żelbetowych
- ◆ MONTERA wewnętrznych instalacji budowlanych.

Po ukończeniu pobytu w naszym hufcu, macie w dalszym ciągu zagwarantowane zatrudnienie, zakwaterowanie oraz możliwość kontynuowania nauki w PBP „Budostal-3”, które realizuje ważne inwestycje w kraju i za granicą.

W okresie pobytu w hufcu odbywacie szkolenie obronne w Oddziale Samoobrony, a po jego zakończeniu zostaniecie przeniesieni do rezerwy.

Wszyscy junacy otrzymują:

- ◆ całodienne wyżywienie
- ◆ umundurowanie organizacyjne
- ◆ odzież ochronną
- ◆ zakwaterowanie w nowoczesnym hotelu w pokojach 2- i 4-osobowych
- ◆ wynagrodzenie według obowiązujących stawek w budownictwie: — młodociani (16 lat) — 1.760 złotych — pozostali 10.60 zł za godzinę plus premia oraz dodatki rozłakowy (dla zatrudnionych w filii w Dąbrowie Górniczej 25 proc. dodatku specjalnego).

UWAGA! — PRACA W AKORDZIE!

Ponadto junacy mają możliwość:

- ◆ nauki oraz korzystania z bazy kulturalnej — (zespoły muzyczne, folklorystyczne, kapela, kółka plastyczne, rzeźbiarskie, teatr poezji, kabaret itp.)
- ◆ korzystanie z bazy, imprez i treningów sekcji sportowych — piłki nożnej i siatkowej, lekkiej atletyki, strzeleckiej, narciarstwa biegowego i zjazdowego i innych
- ◆ korzystanie z turystyki krajowej i zagranicznej.

KOLEDZY! — Uprzejmie informujemy Was, że zgłoszenia do naszego hufca przyjmują:

- ◆ Wojewódzka Komenda OHP — Tarnów, ul. Wałowa 6/3, telefon 51-69, 35-64
- ◆ Komenda 42-5 OHP — Bochnia, ul. Wygoda 45 — telefon 238-04
- ◆ Komenda filii hufca — Zakopane, ul. Za Strugiem — (Ośrodek SNPTT „Lipki”)
- ◆ Komenda filii — Strzemieszce - Sulno, k. Dąbrowy Górniczej, osiedle hotelowe „Sulno”, ul. Brzozowa bl. 4, pokój 402
- ◆ Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego „Budostal-3” — Kraków-Nowa Huta, ul. Igołomska (k. kopca Wandy), Dział Zatrudnienia, telefon 404-33. K-5651

